

Tadeusz Grabowski

Literatura braci czeskich w Polsce XVII w.

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 35/1/4, 39-71

1938

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

LITERATURA BRACI CZESKICH W POLSCE XVII W.

I. Bracia czescy w Czechach, na Morawach i w Polsce.

Na początku w. XVII zagadnienie religijne stało się w Czechach znów palące, gdyż stany czeskie ponowiły swe żądania zrównania w prawach z innymi wyznaniem. Patronem wyznania wiodącego swój początek od prawego skrzydła dawnych husytów był Wacław Budowec z Budowca, a seniorem Bartłomiej Niemczański. W r. 1609, na skutek ogłoszenia religijnej wolności, wyznanie zorganizowało się na nowo w Czechach, na Morawach i w Polsce¹, gdzie seniorami byli Maciej Rybiński i Marcin Gracjan Giertych. Dźwignęło się kaznodziejstwo i dokonało się zbliżenie z utrakwistami i z uniwersytetem oraz z innymi wyznaniem protestanckimi.

Nie brakło jednak nieporozumień i różnic. W polskim odłamie wyznania znaczył najwięcej synod z udziałem szlachty. W czesko-morawskim wzięła górę ścisła rada, czyli żywioł duchowny. Ze wzmoczeniem się szkolnictwa wzrosło znaczenie humanistycznej kultury tam, gdzie zalaływało dotąd średniowieczem. Szkoły wyznania łączyły zatem humanizm ze studium biblijnym. Ze wzrostem świadomości wzrastało i poczucie własnej misji i wpływu na inne wyznania. Niestety wypadki polityczne podkopały zaczynający się rozwój. Po bitwie zaś białogórskiej położenie ogółu protestantów stało się tak ciężkie, że nie pomogła ani wewnętrzna karność, ani umysłowa kultura. Nieco pomyślniej działało się na Morawach, gdzie zakwitło szkolnictwo, mające za patrona gorliwego wyznawcę zasad zboru, Karola z Żerotina.

Niebawem i tu przeniosły się prześladowania, które zmusiły zbor do ponownego uchodźstwa do Polski. Nastąpił właściwie koniec czesko-morawskiej jednoty. Jej członkowie schronili się do Saksonii, na Węgry, dalej do śląskiego Brzegu, gdzie istniała

¹ T. Grabowski: *Literatura braci czeskich w Polsce w. XVI*. Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, Styczeń 1936, 36.

wolność religijna, wreszcie do Wielkopolski¹, gdzie upamiętnił się niegdyś swą działalnością Jerzy Izrael. Dwaj seniorowie, ośmiu konseniorów zarządzało sprawami jednoty uchodźców, których obliczono na 4000 członków, a 104 duchownych. Stworzono sześć gmin koło Leszna umieszczając w mieście przeniesioną z ojczyzny drukarnię i bibliotekę. Synod w r. 1632 związał czeskomorawską i polską jednotę, której porządek kościelny podległ nowemu ustaleniu.

Poczęto krzątać się koło podniesienia szkoły, co zaczęło ściągać i luteran. Wyznaniu patronowała zaś dalej rodzina Leszczyńskich, których świetną siedzibą był nadto sandomierski Baranów. Zbór i szkoła wyznania istniały też w nadbużańskiej Włodawie, co wskazywało na pewną ekspansję na wschodzie. Leszno skupiło przecież najwięcej wyznawców, choć w piątym dziesiątku wieku zmienił się patron wyznania i trzeba było budować nowy zbór. Wreszcie szwedzki potop przyniósł katastrofę, gdyż protektor protestantów poniósł klęskę i Śląsk musiał znów służyć za ucieczkę pogromionym. Nawet na Węgrzech wszczęły się prześladowania, co położyło właściwie koniec i polskiej jednocie, gdyż Leszno, choć przytuliło znów resztki uchodźców, nabierało coraz więcej charakteru obcego i ulegało luteranizowaniu.

Na wewnątrz zatarła się już wcześniej odrębność wyznania z powodu związku z kalwinizmem wielkopolskim, małopolskim i litewskim. Dokonało się zjednoczenie porządku i agend, a też ujednolicenie kancjonału. Nade wszystko odbywano co lat trzy wspólne synody w Toruniu, Orli i Włodawie, choć samorząd istniał zawsze. Wpływy niemieckie rosły jednak ciągle. Za senioratu Daniela Ernesta Jabłońskiego ustaliły się one ostatecznie, a walka o prawa dysydentów wzmocniła oddziaływanie Berlina, gdzie właśnie rezydował zwolennik połączenia wyznań. W zawiązywanych konfederacjach Leszno miało też głos, choć — po rozbiorach — zatraciło autonomię i zgubiło zwolna swych szlacheckich wyznawców. Ślady brackiej jednoty rozplynęły się też gdzie indziej w przemożnym, szczególnie w Niemczech, luteranizmie.

Ale Leszno przechowało chyba najdłużej oblicze wyznaniowe jednoty, której punkt ciężkości znajdował się jeszcze w wieku XVI raczej w Ostrorogu, kiedy to, za dni Izraela i Turnowskiego, unikano poniekąd zainteresowań kulturalnych i publicystyki. Wtedy to tkwiło w braciach przeświadczenie, że są apostołami narodów słowiańskich i że muszą przyświecać innym etyką i karnością. Wtedy to związali się oni też ściślej ze sprawami polskiego społeczeństwa polonizując się wyraźnie, a jednocześnie stojąc na gruncie odrębności wyznania. Imponowali też

¹ J. M. Müller: *Geschichte der böhmischen Brüder*, IV Bd, Herrnhut 1931, 159—279.

postawą ascetyczną unikając wprost łączności z humanizmem, skoro przestrzegał przed nim jeszcze synod poznański z r. 1578. Albowiem nie tylko zabraniał on wprowadzenia generalnego kancjanału dla ogółu innowierców, ale i posyłania dzieci do szkół bałwochwalczych, co tchnęło jakby duchem husytyzmu.

W w. XVII stosunki i z innymi wyznaniem ułożyły się przyjaźniej. Żywotności wyznania dowodziły zaś synody odbywane w Lesznie w r. 1609, 1629, 1630, dwukrotnie w r. 1631, potem w r. 1632, 1633, dwukrotnie w r. 1635, następnie w r. 1636, 1637, dwukrotnie w r. 1638, trzykrotnie w r. 1639, dalej w r. 1642, dwukrotnie w r. 1643. Miasto wymurowało się okazale, zakwitło przemysłem i handlem, podniosło się dzięki przeniesionemu z Ostroroga seminarium duchownemu. Mnożyły się zasoby archiwalne, bogaciała czeska, polska i niemiecka publicystyka zboru. Szkoła stawała się zaś wyraźnie oficyną humanizmu, co było szczególnie wynikiem wpływu Leszczyńskich. Ich przodkom zalecał już niegdyś Melanchton dbałość o szkołę, która musiała teraz współzawodniczyć ze śląskimi gimnazjami Głogowa, Lignicy i Bytomia, a także Torunia i Gdańska. Białogórska fala uchodźców oddziaływała też korzystnie.

II. Kultura duchowa Leszna i Baranowa. Poeci i pisarze leszczyńscy.

W przeciwieństwie do przeszłości, co potępiała kulturę humanistyczną¹, zreformowana w r. 1624, czyli za rektoratu niegdyś studenta lejdejskiego Andrzeja Węgierskiego, szkoła leszczyńska głosiła teraz śladem sztrasburskiego pedagoga Sturmusa, że — sapiens atque eloquens pietas finis est studiorum². Łacina stała się tu, jak gdzie indziej, celem studiów, a rektorowie posiadając kulturę akademicką wychowywali młodzież szlachecką i plebejską w wierze i w wolnych naukach. Uczniowie musieli okazywać posłuszeństwo i cierpliwość, unikać obmowy, uprawiać literaturę, czyli czytać autorów dawnych i nowych dla celów opanowania wytwornego stylu.

Stosunek ich do otoczenia miał być przykładny. Odrzucając myśli światowe mieli oni myśleć jedynie o nauce, znać języki, stronić od zabaw, unikać tańca, którym włada szatan. Miało wśród nich górować przeświadczenie, że tylko studia uczą żyć przystojnie i pięknie; mieli nie używać nigdy słów pospolitych i zdrożnych. Punktem ciężkości była nauka katechizmu, gramatyki, retoryki, dialektyki. Skład uczniów obejmował i wyznawców luteranizmu, którzy mieli swego kantora, a od r. 1638 i konrektora. Łacina była ciągle językiem wykładowym, choć obok niej dawano nadto elementy greckiego.

¹ *Rkps biblioteki archiwum ew. reformowanego w Warszawie*. Nr 707. Acta synodica et conciones.

² A. v. Sandler: *Zur Geschichte Lissaer Schule*, Lissa 1905, 1—15.

Historię traktowano znów jako część kosmografii. Potem wprowadzono do szkoły pewne zmiany. Ale charakter wyznaniowy pozostał. Wszakże religia, państwo i dom miały z takiej to szkoły czerpać siłę — a współzawodnictwo, szczególnie ze szkołą toruńską, co chciała być dla wychowanków rajem i niebieską akademią i krzewić wszelkie nauki¹, nie należało do rzeczy łatwych.

I w samym wyznaniu dokonywała się ewolucja, szczególnie od czasu gdy synody zwróciły uwagę na sprawność organizacyjną jednoty. Odbywano je w czasie wolnym od sejmów, sejmików i sądów ściągając dużą ilość szlachty i działając w duchu ciągle aktualnej międzywyznaniowej zgody sandomierskiej. Sesje odbywały się w zborze w obecności patronów, którymi w r. 1638 byli sędzia wschowski Jan Szlichting z Bukowa, Stanisław i Wojciech Bronikowscy, Jan Broniewski, Paweł Kašinowski, Mikołaj Ostrowski, Andrzej Trzeciński. Nie brakło wybitnych osób i wśród kleru, z nich niektórych ordynował już senior Komeński. Widoczne było, że dokonywało się zjednoczenie z kalwinizmem, że nie brakło i skłonności do łączności z luteranizmem. „Ponieważ“ — uchwalił synod — „libertas religionis u nas po Bogu i łasce Jego a libertate politica dependet, powinni bracia ministrowie wszyscy wszystkim parafianom swoim do tego sub conscientia usługować, aby na sejmikach bywali, a tam sobie de publico ecclesiae bono spólnie radzić pomagali, żaden żadnej rehabilitatem abo czego takiego nie pretendując“².

Ożywiało się w ogóle życie jednoty może i pod wpływem pomyślniejszych warunków politycznych za dni Władysława IV. Objawiano troskliwość o literaturę, skoro postanowiono drukować katechizm polski w opracowaniu Jana Bythnera, który i napisania postylli się podjął. Miano zająć się też kancjonałem niemieckim i polskim. Współdziałali jeszcze uchodźcy białogórscy z Komeńskim, z powodu którego zaszczyły, ze względu na pisaną przez niego pansofię, nawet pewne nieporozumienia. Wiał też prąd pojednania wyznań, mający oparcie o Szwecję i Holandię, także o Elbląg oraz o patronów i ministrów zborów wielkopolskich i litewskich. Nawiązywano do zgody sandomierskiej, w której znaczny udział miała niegdyś pierwsza generacja uchodźców z S. T. Turnowskim na czele. Za pojednaniem byli kanclerz szwedzki Oxenstierna, minister elbląski Szkot John Durie³, który zwracał się osobno do Leszna, wreszcie i minister gdański Bartłomiej Nigrinus. Miał ten prąd korzystną atmosferę i w pogłębiających się stosunkach intelektualnych

¹ *Monumenta Germaniae paedagogica*, Berlin 1887, t. IV, 450: *ut literaturaque eleganti de die in diem notabiles faciant progressus.*

² Rkps Biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, II H, aa. 27, nr 46.

³ *Nauka Polska XX*, Warszawa 1935, St. Kot: *Anglo-Polonica*, 100—105.

z Zachodem, skoro młodzież innowiercza wyjeżdżała chętnie na studia w Lejdzie, gdzie wykładał filolog i historyk Jan Vossius, korespondujący z polskimi rodami, jak Słupeccy, Zawadzcy — oraz jadący do Oxfordu i Cambridge późniejszy konwertyta Bogusław Leszczyński.

Na synodzie zaś w r. 1645 zjawili się i luteranie. Po wstępnych kazaniach i obrzędach przedstawiono gościom znaną konfesję czeską z czasów Zygmunta Augusta, skoro szło o przygotowanie do *colloquium charitativum* w Toruniu. Pośredniczyli w układach z dworem królewskim Szlichting i patron luteranów Stefan Bojanowski. Seniorowi Bythnerowi szło wyraźnie o to, by oba wyznania szły razem w Toruniu, dokąd poza Szlichtingiem mieli wyjechać jeszcze inni patroni jednoty, lekarz i historyk Jonston, z ministrów Vechner, Komeński, Bythner, Felinus, Ursinus. Jedną sesję odbyto nawet w zborze augsburskim, co w czasach S. T. Turnowskiego było jeszcze trudne do przeprowadzenia. Szlichting przemawiał nawet po niemiecku. To nie przejednało jednak dawnych przeciwników, skoro powoływali się na swe zasługi dla protestantyzmu, gdy znów bracia przypominali, że Hus zjawił się na wiek przed Lutrem, a konfesja helwecka wyprzedziła znacznie augsburską.

Oznaczało to, że bracia poczuwają się do jedności z kalwinami, ale swego wyznania wobec zaborczych zamierzeń zboru luterskiego bronią. „Ale Bohemica m“ — mówi diariusz synodu — „przypisuję i na nie się podpisuję“¹. Są gotowi odwoływać się nawet do Wittenbergi, co niegdyś ich konfesję zaaprobowwała. W odpowiedzi luteranie oświadczały, że chodzi im o zgodę, którą zajmie się i najbliższy ich synod we Wschowie. Patronowie podali sobie tedy rękę obiecując, pod cnotą i wiarą, siebie w obliczu zjazdu toruńskiego nie odstępować. Miano na oku i łączność ze zwolennikiem zbliżenia, gdańskim kaznodzieją Wojciechem Nielasiusem, przez którego działał Durie, oraz z innym ministrem gdańskim Bartłomiejem Nigrinusem.

Zjazd urzeczywistniał się zaś w warunkach dosyć mu sprzyjających. Oddziaływała bowiem i na stosunki polskie wojna trzydziestoletnia jako wyraz napięcia między protestantami i katolikami. Związek potęg protestanckich ze Szwecją na czele mógł zagrozić i państwu polskiemu, gdzie król prowadził nie miłą papieżowi politykę tolerancyjną. Walka o Bałtyk przeciągała się i wypadało liczyć się z koniecznością spokoju w kraju. Dbał o niego i kanclerz Ossoliński, gorący katolik, ale i polityk, który zdawał sobie sprawę z napiętych stosunków z Rzymem i marzył o unii między prawosławnymi a unitami, która zastąpiłaby poronioną brzeską.

Zebrał się więc w Toruniu zjazd 28 sierpnia 1645 r. Król

¹ Rkps biblioteki Raczyńskich w Poznaniu, II H, aa. 37, nr 46, 85.

obeცywał Rzymowi, że zjazd załatwi zaostzoną sprawę dysydentów. Był zaś w dość trudnym położeniu, gdyż raz danych im ustępstw cofać nie mógł. Mógł znów zagrozić nowy rokosz, mający oparcie o granicę zachodnią i wschodnią. Nuncjusz oskarżał zaś króla, że opiekuje się innowiercami, którzy odwoływali się znów do niego jako do ostatniej instancji. On zwracał się zaś serdecznie do zaproszonych przypominając im świetlane postacie Krzysztofa Radziwiłła i Rafała Leszczyńskiego, jako głównych patronów litewskiego i polskiego innowierstwa. Pamiętał widocznie lepiej od ojca o przysiędze¹ i zapewniał dysydentów, że nie chce reformować, ale — godzić.

Co prawda trudno było komukolwiek uwierzyć, by do zgody istotnie doszło, skoro stabilizacja katolicyzmu w kraju nastąpiła dawno. Król potrzebował zaś pieniędzy na cele wojenne, w czym właśnie papież mógł być pomocny. Zjazd stawał się tedy raczej formalnością i nawet wykluczał ludzi zbyt zdeklarowanych. Kanclerz zachowywał neutralność na zjeździe, gdzie każde z wyznań miało osobne miejsce, a przy środkowym stole zasiedli, obok kanclerza, kasztelan gnieźnieński, katolik Jan Leszczyński i dyrektor katolików, biskup żmudzki Tyszkiewicz oraz dyrektorowie kalwinów i lutrów, Zbigniew Gorajski i Zygmunt Guldenstern. Między gośćmi znalazł się i Nigrinus, a czynnych członków, czyli teologów wyznań było 80.

Więc kanclerz zwrócił na wstępie uwagę na konieczność jedności. Dumny ze stanowiska państwa wobec zagadnień religijnych, obawiał się on przecież wybuchu pożaru, co szaleje na zachodzie. Mniemał tedy, że zjazd usunie zło i da upragnioną zgodę. Za czym poczęto omawiać porządek obrad, co trwało przez szereg sesji. Dopiero na czternastej z porządku przystąpiono do właściwej materii. Tu jednak wszczęły się nieporozumienia, gdyż w deklaracji kalwinów znalazły się obrażające katolików zwroty. Za dyrektorem katolików stanął zaś jakoby neutralny kanclerz, by nazwać pismo kalwinów paszkwilem. I następne wspólne pismo innowierczego obozu zawarło jego zdaniem szereg inwektyw. Zaczęły się protesty. Mimo to zjazd zapowiadał się zrazu pomyślnie, skoro król uderzał w ton pokojowy i podnosił nawet konieczność zwycięstwa prawdy. Tenorem jego wstępnej instrukcji było właśnie, że zgoda, jedność i pokój są konieczne, że chodzi o wolne i przyjacielskie porozumienie, które oddaje się w ręce, o ile w grze jest forma, moderatorów i kollokutorów. Oni to mieli zbadać punkty sprzeczne, unikać gwałtownych słów i dysput, rozstrzygać wszystko pokojowo i po bratersku, wypowiadając się nie indywidualnie, ale drogą deklaracji poszczególnych wyznań. „Toti tractationi“ — mówiła instrukcja — „non aliter imponatur

¹ L. Kubala: *Jerzy Ossoliński*, Lwów 1883, t. I, 255—257.

finis, quam ex unanimi consensione partium“¹. Zaczęły się mimo to protesty, na skutek których kanclerz i król odstąpili od zamiaru pojednania wyznań.

Udział braci był zaś w zjeździe nader widoczny. Okazywał on, że właśnie oni to reprezentują wielkopolski kalwinizm podpisując zresztą z małopolskimi, litewskimi i pruskimi delegatami — rodzaj generalnej konfesji. I elektor brandenburski przysłał swoich, gdy luteran reprezentował znów wittenberski teolog Hülsemann. Ale wyznania odgrodziły się tak od razu swymi postulatami, że nie zapowiadało to dobrego rozwiązania i może nie było nawet po myśli braci. Wyznaczeni przez prymasa teologowie królewscy i diecezjalni też nie myśleli chyba o ustępowstwach. Nie pomogło wspólne odśpiewanie hymnu do Ducha św. ani wspólne nastawienie antyariańskie. Wyznania ustabilizowały się bowiem dawno, a przepaść między katolicyzmem a protestantyzmem była aż nadto głęboka. Cóż tedy znaczyło, że prezydował po kanclerzu tolerant Leszczyński? Znał on sprawy wiary, jak poprzednie innowiercze generacje rodu, i miał zaufanie króla, który cenił go za roztropność, prawość, znajomość świata, — ale cudu dokonać nie mógł.

Król zwracał się nawet do zjazdu dwukrotnie, ubolewając, że dzieło pokoju napotykało na przeszkody i wzywając do umiarkowania i oszczędzania słów. Oburzał się nadto, że wielu niepowołanych na zjazd przychodzi i że innowiercy podszywają się pod miano katolików, co zmusza do ograniczania liczby czynnych członków zjazdu. Imieniem kalwinów oświadczał znów Gorajski, że odpowiedzi jego grupy stosują się do królewskiej instrukcji i są krótkie a jasne, gdyż unikają wszelkiej polemiki i kierują się miłością i słuszością. Zwracał się nawet z uznaniem do dyrektora katolików, którzy odpowiadali w podobnym tonie. Zgodnie podpisano też ostatni protokół zjazdowy. Gdyby jednak podobny zjazd odbył się w epoce przedtrydenckiej, jego wyniki byłyby chyba inne. Teraz nie było już ludzi połowicznych i ich wpływ nie mógł zaważyć na korzyść jakiegoś utrwizmu.

Wiek walki religijnej był już dawno zamknięty, a za kulisami zjazdu tały się inne czynniki, które znał król i jego kanclerz. Był to więc tylko obrachunek sił katolickich i innowierczych, także i obrachunek zakonu jezuickiego z klerem świeckim, który nie dochowywał wszystkich uchwał trydenckich. Jedno było tylko widoczne. Oto braterski zjazd zastępował wojnę religijną. Inicjatywa króla była zaś może wynikiem rad teologa, astrologa i filozofa, kapucyna Magniego, który chciał pogodzić w ogóle innowierców i dać początek chrześcijańskiej monarchii². Tę złudę podsycił chyba

¹ *Acta conventus Thorunensis celebrati A. 1645, Varsaviae 1646, B 5.*

² U Kubali, t. II, 31–32.

i kanclerz, który, wobec nowych trudności, wołał na sejmie r. 1646, że świat i królestwo mogą upaść, byle wiara nie była obrażona.

Cokolwiek da się zresztą powiedzieć o zjeździe, brakło już na nim opieki rodu, który od wieku miał w obozie innowierczym przemożne wpływy. Była w jego członkach kultura umysłowa, która udzielała się szczególnie zborowi braci, pozostających pod jego patronatem za dni Izraela, obu Turnowskich i Komeńskiego. Nie stronili nigdy Leszczyńscy od związków z humanistami, czy za czasów kasztelana przemęckiego Rafała, który założył szkołę leszczyńską dla pierwszej generacji uchodźców, czy starosty radziejowskiego Rafała, który rozwinął się w atmosferze śląskiego gimnazjum goldberskiego dążąc potem do zbliżenia wyznań innowierczych i utwierdzenia kalwinizmu na Kujawach. Wojewoda brzesko-kujawski Andrzej dbał też o kulturę brackiego kleru, gdy alumnów szkoły ostroroskiej wysyłał za granicę. A znów późniejszy konwertyta Jan i jego brat Andrzej studiowali na uniwersytetach niemieckich dbając też o szkołę leszczyńską, którą dźwignął zwłaszcza drugi gorliwy protektor polskiej jedności i mecenas rektora szkoły Jana Muzoniusa, Rafał Leszczyński.

Punktem ciężkości spraw zboru był długo, obok Leszna, Baranów ze swą szkołą, biblioteką, drukarnią. Kształcony w uniwersytecie heidelberskim, korespondował Andrzej z humanistami, jak genewski de Bèze i bazylejski Grynaeus. Lubił zaś rezydować w swym przebudowanym w stylu renesansowym zamku o ogromnych salach reprezentacyjnych wedle planów włoskiego architekta Santi Guccio. Kontakt z Zachodem miał brat Andrzej Waclaw, gdyż studiował także w Szwajcarii i we Włoszech, gdzie zapalił się zapewne do studium historii. Jeżeli Waclaw nie pozostał jednak przy wierze przodków, wbrew siostrze Mariannie Zasławskiej i bratanicy Barbarze Słupeckiej, to syn Andrzej Rafał ucząc się zrazu na Śląsku i w Niemczech, potem w Strassburgu i Bazylei, kontynuował tradycje rodu w Genewie i w Paryżu, w Anglii, Szkocji i Niderlandach, wreszcie we Włoszech, gdzie był uczniem w Padwie Galileusza.

Jako wojewoda bełski przebywał Rafał Leszczyński raczej na wschodzie państwa, choć miał serce i dla nowej fali uchodźców, jak niegdyś jego przodek, starosta radziejowski. Ustaliwszy ostatecznie byt szkoły leszczyńskiej stał się on mecenasem Komeńskiego w jego zamierzeniach piśmienniczych i organizacyjnych. Choć zgasł przedwcześnie (1636), kultura leszczyńska jemu zawdzięczała swój rozmach. Obejmował zaś swą opieką cały zasięg polskiego innowierstwa, skoro z jego to inicjatywy długo kaznodzieją we włodawskim nad Bugiem zborze był przyszły historyk polskiego innowierstwa, znany już Węgierski. Brał zaś w obronę zbory i ludzi wspomagając także polihistora Jana Jonstona. Mieli iść jego drogą synowie Andrzej, Rafał, Władysław,

k którzy studiowali również za granicą. Bogusław był uczniem Vossiusa w Lejdzie podróżując też po Francji, Anglii i Włoszech. W sześć lat przecież po śmierci ojca przeszedł on, ze względów tamtemu obcych, na katolicyzm. Upadła odtąd świetność baranowskiej rezydencji¹, choć utrzymał się mecenat nad Komeńskim i prawdopodobnie również konwertytą Samuelem Twardowskim. Ale ewangelicyzm rodu zamierał, gdyż syn wojewody derpskiego Andrzeja, Samuel, jako obożny koronny i starosta łucki, nie był wierny wierze ojców, a znacznie później i syn Władysława, Andrzej. Bez patronatu rodu wyznanie braci poczęło toczyć się nową drogą, choć kasztelan gnieźnieński Jan miał jeszcze zmysł tolerancyjny, skoro prezydował w Toruniu. Ale opieka nad zborem przesunęła się jednak w mniej pewne ręce, co dozwoliło obcym czynnikom mieszać się w sprawę zboru i wciągać go w sferę własnej polityki.

Wojewoda bełski Rafał był więc w dziejach wyznania postacią najwięcej wyrazistą, skoro popierał i pewną jego ekspansję na wschodzie, gdzie, w stronach lubelskich, nie brakło zresztą nigdy innowierców. Wybitny humanista, skoro jeszcze w r. 1595 zetknął się ze słynnym w Paryżu erudytą Izaakiem Casaubonem, obrońcą swobody wyznaniowej, nie cenił zaszczytów i bogactw, wierny widocznie etyce zboru. Ciekawy był zaś rzeczy naturalnych i nadnaturalnych. Szczęście określał w swej tezie sztrasburskiej, zgodnie z Arystotelesem jako coś objawiającego się w najdoskonalszym czynie. Dusza zdąża bowiem do doskonałości kontemplując nieustannie dobro i piękno. Jej szczęście nie może nikomu szkodzić, skoro na to jest stworzone, by przez studia i życie poważne mogła żyć zgodnie z ludzkim przeznaczeniem. „Omniaque“ — mówi Rafał — „agenda, ut secundum eam partem nostrae quae melior est vivamus². Towarzysze studiów, jak Tomasz Moravius i Jakub Cargilius ze Szkocji, a nadto Daniel Naborowski, student wittenberski i bazylejski, piszą ody na cześć przyszłego wojewody, którego ostatni z nich został od r. 1601 wychowawcą w Padwie.

Z nim razem uczył się zapewne mechaniki u Galileusza. Jeżeli zaś potem przekłada Naborowski Petrarke, Rabelais'go, Du Bartasa, to źródłem tych zamiłowań będzie chyba wspólny pobyt za granicą, choć przyjdzie mu zostać sługą Janusza i Krzysztofa Radziwiłłów. Rafał interesuje się, jak i Naborowski, także prawem i polityką, o czym świadczą dwie inne tezy z r. 1598 i 1620 sztrasburskiego ucznia mistrzów Filipa Garnier i Denis'a Godefroy, a w Paryżu przyjaciela Passerata, Thuanusa, i innych sław wieku.

¹ *Sprawozdania komisji historii sztuki w Polsce*, Kraków 1896, t. II, art. Sławomira Odrzywolskiego.

² *Disputatio ethica de beatitudine tam practica quam contemplativa*, Argentorati b. 1596. Egzemplarz Ossolineum.

Związki rodu z Zachodem zacieśniły się nie tylko bezpośrednio, ale i pośrednio przy pomocy teologów, których ród popierał, nie mówiąc o takich, jak Krotoscy, Tomicy i inni. Nowe pokolenie nie stroniło zaś wcale od poezji studiując za granicą w Głogowie, w Wrocławiu, w Genewie, zanim szkoła leszczyńska osiągnęła odpowiedni poziom. Klient rodu i synowiec Szymona Teofila Jan Turnowski odwiedza i Strassburg celując wiedzą teologiczną i darem poetyckim oraz nabierając poglądu na sprawy wyznania we Francji, gdzie wielbi wierszem łacińskim koryfeuszów kalwinizmu i posyła patronom Leszna swe twory. Jak patronowie i on nawiązuje liczne osobiste stosunki i imponuje otoczeniu w Zurychu erudycją biblijną i zręcznością dialektyka. Położenie stawało się zaś coraz gorsze, gdyż patronów ubywało w Polsce i tylko jeden wielki ród Leszczyńskich stał na wyłomie.

Za Turnowskim stał zaś wojewoda bełski popierając jego twórczość łacińską i polską. Sprzyjali jej też Radziwiłłowie, Przyjemscy, Słupcecy i inni. Nim zabłysnęło wiedzą teologiczną i poezją Leszno, słynął z niej godny następca stryja, jako bibliista, tłumacz hymnów, zwolennik reformy szkoły leszczyńskiej, kaznodzieja i minister, zrazu w Krotoszynie, w Beresteczku, Łobżenicy, wreszcie w Toruniu, gdzie dominował melanchtonizm, a w akademii uczyli wychowankowie sztrasburscy. Nawiązywano tu do tradycji zgody sandomierskiej, co pozwoliło Turnowskiemu być kaznodzieją dla obu wyznań i być nie tylko seniorem jednoty, ale i seniorem kleru miejskiego toruńskiego. Było to w każdym razie zwycięstwo idei stryja, może i poprzednika Turnowskiego na urzędzie, luteranina Artomiusza, którego kancjonał rozchodził się właśnie w licznych wydaniach.

Dzięki Turnowskiemu uległa poprawie polszczyzna kancjonału, nie mówiąc o poprawie rytmiki i wzbogaceniu zbioru nowymi przyczynkami i opuszczeniami. „Ujęło się też nie mało“ — mówi przedmowa — „z starego Cantionału Pieśni, których to Noty trudniejszymi były“. Układ pieśni obejmował, jak poprzednio, okresy świąteczne roku, psalmy i pieśni okolicznościowe dla różnych stanów, w różnych momentach życia, na każdą chwilę dnia. Nie brakło i pieśni o zwierzchności świeckiej, czyli modlitwy za króla i zwierzchność, by

wszyscy sformie

mogli pod ich ramieniem żyć spokojnie,
 we wszelkiej pobożności i przystojności. Amen¹.

Niemniej nie brakło polemik szczególnie z katolikami na nieco gorącym gruncie toruńskim i za czasów Artomiusza i Turnowskiego, którzy nauczali teologii w akademii i ścierali się

¹ *Cantionał Pieśni duchownych, hymnów i psalmów świętych. Sporządzony, wypolerowany i wydany R. P. 1611. W Toruniu drukował Aug. Ferber, 2.*

silnie szczególnie z zakonem jezuickim. Nie zaniedbywał Turnowski i poezji, skoro wydawał i głośny psalterz kalwińskiego kaznodziei poznańskiego Macieja Rybińskiego dodając do poszczególnych psalmów własne argumenty. Była to praca, którą umieli ocenić i arianie¹. Swą pracę poświęcał senior wielkopolski Leszczyńskiemu.

Przypominał go też szerokością horyzontu i umiarem w tonie, który cechował niegdyś stryja. A położenie miał trudne, gdyż musiał walczyć nawet z potwarzą². Sfałszowano mianowicie jego podpis pod broszurą, w której widniały nader krańcowe tezy zebrania luterskich ministrów, narzucone im rzekomo przez kurfirsta brandenburskiego. Chodziło nieznanemu autorowi o to, że luteranizm i kalwinizm walczą z sobą³, co podkopywało oczywiście ideę zgody sandomierskiej i zwracało się przeciw stosunkom w Toruniu. Turnowski, jako właśnie ideolog zgody, nazwał tezy plotkami i diabelską potwarzą. Bronił zgody wyjaśniając różnice konfesji i ich stosunek do konfesji wittenberskiej. Podkreślał też związek konfesji z nauką ewangeliczną. Odwoływał się do senatorów i rycerstwa⁴ atakując tezę jezuicką Mariany o królobójstwie, piętnując tumulty i okazując dużą znajomość politycznych stosunków francuskich. Ta polemika wiązała się poniekąd z całą kampanią antyjezuicką w epoce rokoshu. A odsuwał też od zboru podejrzenia związku z arianami⁵ stojąc na stanowisku obowiązującego prawa i skarżąc się na krzywdy wyrządzone ewangelikom po różnych miastach. Gorycz zaś tkwiąca w tej polemice z ukrytym przeciwnikiem była aż nadto usprawiedliwiona.

Trzeba było bronić istnienia zborów i szkół, a jednocześnie umiejętnie odpiierać zarzuty o herezję. Turnowski podkreślił tu swe stanowisko członka narodu polskiego i powoływał się na konfederację warszawską. „Bo my“ — wołał — „Polacy stanu rycerskiego, naród wolny, który jako pars potissima Regni et Rei publicae Pana sobie według upodobania swego wolnie obieramy i prawa stanowimy“⁶. Dziś zaś odsądza się ludzi od praw i króla na złe drogi wiedzy, rozruchy wszczynają, zbory pali. Tłumaczono to wystąpienie kaznodziei toruńskiego i na niemiecki. On sam występował i w roli kaznodziei pogrzebowego w Baranowie po

¹ *Psalterz Dawidów*, przekładania [X. Macieja Rybińskiego. W Rakowie 1624.

² *Krześćjańskie zboru Pańskiego Constitucje w Elbiągu w roku terażniejszym zawarte*. B. m. 1614, D 3.

³ *Pewna o niejawnych konstitucjach elbiąskich X. Jana Turnowskiego sprawa*. W Poznaniu 1613, 4.

⁴ *Patrocinium veritatis literarum Torunensis ad conventum Schrodensem et Prossoviensem*. B. m. 1614.

⁵ *Dowód zgody ewangelickiej*. B. m. 1613, E. 4, *Zaczynam pokazało się, że nas adwersarze naszymi niesłusznie niezgodami zamianują i za niezgodne do ludzi udawają, z Ariany policzają i rozmaitymi przezwiskami nazywają*.

⁶ *Respons na trzydzieści przyczyn*. B. m. 1615, 7.

śmierci ojca wojewody bełskiego Andrzeja. Zaczynał kazanie inwokacją do Chrystusa, potem prawił o dziejach rodu, wreszcie wskazywał, jak to jego zmarły patron pokoju szukał i w Bogu tylko nadzieję pokładał. „Una igitur“ — mówił — „certissima in malis omnibus consolatio; unus et solus Deus suis est pater, mater, tutor, consiliarius, auxiliator, liberator“¹. Przemawiał i na pogrzebach ludzi skromniejszych ubolewając nad różnymi formami ceremonii pogrzebowych. I żalił się gorzko, że dziś nawet cmentarzom się nie przepuszcza. Jedyna nadzieja zboru była tedy w opiece możnych, jak skupiająca mimo waśni na swym dworze w Brodnicy siostra króla Anna Wazówna albo patron zboru wojewoda bełski Rafał, który w podobnych sprawach też głos zabierał. Ta sama kultura posłużyła mu przede wszystkim do wystąpień publicznych w epoce tumultów, które naruszały porządek prawny.

Że napięcie było niemałe, wskazuje choćby sprawa tłumacza książki kalwińskiego teologa Piotra Molineusza z r. 1609. Tłumacz przełożył ją w r. 1624 i poświęcił protestantce, siostrze Zygmunta III, Annie. Przekład spalono w Lublinie, co poruszyło obrońców złotej wolności w nieco niespokojnych latach porokoszowych. Wojewoda oświadczył, że jest to dla niego niezrozumiałe². Po jego stronie stanął i Krzysztof Radziwiłł, co sprawiło, że tłumacz Bolestraszycki nie został pozbawiony wolności i działał na synodach innowierczych, aż sejm koronacyjny za Władysława IV uchylił wyrok infamii. Tumulty powtarzały się przecież, na co wskazuje walka jezuickich kolegiatów ze sługami wojewody i napad na dwór kasztelanowej lubelskiej Barbary Słupeckiej. Oskarżano w ogóle innowierców o zmywy z ościennymi wrogami zabraniając im kultu w Piotrkowie i Lublinie. Doszło do tego, że skazany na grzywnę wojewoda udawał się do sejmu ze skargą na dekret trybunalski, gdzie podnosił, że wypada nabożeństwo i sumienie od terminów i polityki rozróżniać. Bronił i zborów, jak w Bełżycach, zalecając braciom dawanie dobrego przykładu przez wiarę i żywot.

Sam, rozmiłowany w nauce i poezji, przekładał Du Bartasa, którego kalwinizm był dla tłumacza rozstrzygającą pobudką. Chodziło o poemat o dziejach stworzenia, którego parafraza, jak się zdaje, nie dochowała się, oraz o Judycie, ogłoszony drukiem w rezydencji nadwiślańskiej w Baranowie w r. 1620³. Parafraza jest skrótem, skoro z sześciu ksiąg zostało tylko cztery, czyli z 2918 wierszy jedynie 1640. Tezy przemowy zostały usunięte, sam przekład wypadł nieco ciężko, szczególnie w końcu. Nie brakło umiejscowień, skoro są i wzmianki o Wiśle

¹ *Homilia sacra in funere ill. et magn. D. Andreae comitis de Leszno. Dantisci 1607, L. 2.*

² A. Kosowski: *Protestantyzm w Lublinie i Lubelskiem*, Lublin 1933, 138.

³ T. Grabowski: *Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce*. W Krakowie 1906. Rozprawy Ak. Um. Wydz. Fil. S. II, T. XXVIII, 338.

i Tatarach. Interesujące jest zaś, że wypuszczono opis walk pod murami Betulii, zapewne dlatego, że nie ma go w znanym tłumaczowi tekście biblijnym. Skrót zyskał jednak na kompozycji, choć sylwetka bohaterki została zubożona.

Czytano też przekład w kołach innowierczych, skoro w r. 1629 pojawiło się jeszcze drugie wydanie¹. Pisał wojewoda i inne wiersze o charakterze religijnym, których jednak nie ogłaszał. Jeżeli zaś zdecydował się na ogłoszenie swego przekładu, czynił to niewątpliwie ze względu na etyczną i daleką od względów świata atmosferę poematu. Przyswoił literaturze rzecz niepopolitą idąc poniekąd o lepsze ze swym towarzyszem podróży zagranicznych Naborowskim. Ten miał jednak zmysł towarzyski i wesołość, co zbliżało go do tradycji humanistycznej. Wojewoda jest poważny i traktuje swe zadanie niewątpliwie jako rodzaj pobożnego ćwiczenia. Wypełniała mu ona jego wczasy w bibliotece baranowskiej, gdzie nie brakło w ogóle poetów różnych narodów.

Studiujący współcześnie za granicą brat przyrodni Andrzej, padewczyk Waclaw, nim osiągnął, po nawróceniu, godność wojewody kaliskiego, kanclerza, generała wielkopolskiego, historyzował szczególnie za pobytu w swej rezydencji gołuchowskiej. Miał zaś kulturę filozoficzną, jak Rafał, skoro jeszcze w Strassburgu rozprawił o wysokim znaczeniu filozofii, wyliczał jej zależne i niezależne od spraw materialnych części, nie pomijał i polityki oświadczając się za monarchią elekcyjną — z cudzoziemcem na tronie. „*Peregrinorum electionem improbamus*“² — mówił jako prawy dziedzic szlacheckich tradycji. Wyobrażeń republikańskich nie brakło w ogóle Leszczyńskim, skoro sływały z nich i następne generacje rodu. Waclaw był zaś odczytany, jeżeli cytuje w swej tezie Platona, Arystotelesa, Tomasza z Akwinu, Aleksandra de Hales, Toletusa, Zabarelę. A do tezy dopisują się cudzoziemcy, bawiący zapewne w Strassburgu, skąd Waclaw dedykuje swą pracę Andrzejowi, gdy znów inni kasztelanowi radomskiemu Andrzejowi Firlejowi.

To wkracza zaś w sprawy etyki, jaka obchodzi bardzo moiżny i znaczny wśród innowierców ród kasztelana. I znów czytamy o cnotach, z których każda jest umiejętnie określona. Nie chwali Waclaw nadmiaru cnót podkreślając mocno wartość czystości i prawdomówności: „*Veracitas*“ — mówi — „*est virtus medium inter arrogantiam et dissimulationem servans, et circa sermones versatur*“³. Szerzej

¹ R. Leszczyński: *Judith*. Opracowała M. Sipayłówna. Warszawa 1936, 45.

² *Theses de definitione et divisione philosophiae*, Argentorati 1594, B2. Egzemplarz Ossolineum.

³ *Disputatio de virtutibus tam moralibus quam intellectus*, Argentorati 1594, C₁. Tamże.

rozprawia o grzeczności, której ćwiczeniem się nabywa, także o sprawiedliwości, co z wolą ma związek. Naukę określa jako przyzwyczajenie intelektu, a sztukę jako nastawienie kierowane rozumem. „Ars“ — wyjaśnia — „est habitus cum recta ratione efficiens opus aliquod in iis rebus quae aliter se habere possunt“¹. Zatem przypuszcza różne możliwości w sztuce. Nie odrzuca tolerancji jako widocznie cnoty rodu, lubi też dysputy. I talent poetycki posiada również, skoro kreśli epitalamium dla Sędziwoja Ostroroga i Zofii Firlejówny.

Opowiada w nim interesująco, jak to Bóg stworzył świat i ludzi oraz obdarzył darami młodą parę, którą podziwiają wszyscy:

Hos ego dum video, videor mihi prima videre
 Secla Deos magnis assueta Heroibus olim
 Jungere, cum Thetidis Peleus accensus amore
 Et Thetis humano Dea conflagraverat igni...²

Plony poetyckie rodu przechowywała, jak i naukowe, biblioteka baranowska. Wojewodzie brzeski Andrzej szedł zaś w ślady przodków, skoro rozprawiał znów w czasie studiów bazylijskich w r. 1601 o dzielności i o przyczynach, które czynią rzeczpospolitą kwitnącą. Także wojewodzie bełski Andrzej interesował się arkanami arystokracji i demokratyzmu w politycznych ustrojach w r. 1628. Tradycja poważnych studiów trwała zatem w rodzie nie tylko w jego reprezentantach innowierczych, ale i katolickich. Temperament literacki nie opuszczał go nigdy i później. Że tak było, wskazuje też poetycka twórczość Samuela Leszczyńskiego, który idąc za epicką modą wieku Twardowskich i Potockich ułożył, jako obożny koronny i starosta łucki, dwa poematy batalistyczne, czyli *Potrzebę z Szeremetem* w r. 1661 i *Classicum nieśmiertelnej sławy* w r. 1674. Uważał się jednak za relatora, a nie oratora czy poetę, co świadczyło o smaku wojewodzica derpskiego. Jako mąż religijny wierzył w opiekę boską nad wojskiem, sławił kunszt wojenny, wynosił zasługi tych, co o Boga i wolność walczyli. Drugą z relacji poświęcał nawet Janowi Sobieskiemu, choć i dla jego małżonki, jako dyplomatycznej pogromczynie Szwecji, Moskwy i Kozaków, miał kult niekłamanym. Nic też dziwnego, że panegyryści typu Twardowskiego głosili wielkość rodu, w którym i najmłodszy syn Rafała Bogusław okazywał czas jakiś wierność innowierstwu, skoro bronił arian rakowskich.

Niestety Baranów, za jego opiekuńczych nad nim rządów, stracił dawne znaczenie. Bogusław słynął natomiast z wymowy, gdy jeszcze w r. 1641, jako wojewodzie bełski i marszałek sejm-

¹ Tamże, E₂.

² *Epithalamium ad ill. et magn. dominum Sendivoium comitem ab. Ostrorog., Argentorati, A 5.* Tamże.

mowy, upominał się o rozdanie wakansów. „Bo wtenczas“ — prawił — „wy Ziemscy Bogowie największą Majestatu swego rozpościeracie powagę, kiedy siłą potężni dajecie ucho Suplikantom. Wtenczas pokazujecie, czym ludzie przechodzicie. To jest bowiem dobrowolne wyznanie poddaństwa łaski prosić, to exercitium summi imperii łaskę pokazywać“¹. Zręcznym był zaś politykiem, skoro kolejno dzierżył podskarbiostwo koronne, generalstwo wielkopolskie, wreszcie podkanclerstwo, choć robiono mu zarzuty na temat uczciwości na pierwszym urzędzie.

Zwierciadłem kultury Leszczyńskich jest niezaprzeczenie — biblioteka baranowska. Wiadomo zaś, że biblioteki doznały w wieku renesansu odmiany, ze względu na ich zawartość. Biblioteka stała się dla humanisty jakby świętością i wyrazem jego kolekcjonerskiego zmysłu. Za wzorem włoskim zaopatrywały się w księgi dwory wielkopańskie czyniąc ich zbiór miejscem intelektualnego i estetycznego używania. Antyczni, humanistyczni, scholastyczni, reformacyjni autorowie zaludnili półki nawet w domach mieszczańskich. Bazylea stała się ośrodkiem ich zakupu dostarczając wszystkiego dla prywatnych i publicznych zbiorów. W epoce wojny trzydziestoletniej poczęto ustawiać księgi na repozytoriach wzdłuż ścian², z użyciem galerii ułatwiających dojście do półek i z zastosowaniem ozdób w modnym stylu wieku.

Ten nowy typ przedstawia i biblioteka baranowska, gdyż nie ma w niej pultów i przywiązanych do nich ksiąg. Było tak teraz w oksfordzkiej Bodleianum, gdzie księgi stały wedle grup i posiadały katalog już w r. 1605 i 1620, gdy dla królewskiej paryskiej sporządził go Rigault w r. 1622. Baranowska odpowiadała tedy nowemu typowi będąc zbiorem uniwersalnym, praktycznym, ułożonym zgodnie z zainteresowaniami członków rodu. Odpowiadała epoce wszechstronnego zainteresowania nie tylko teologią czy humanistyką, ale i przyrodoznawstwem. Układano ją systematycznie, może pod okiem Węgierskiego lub innego leszczyńskiego erudyty. Odzwierciedlała zainteresowania Leszczyńskich w czasie studiów szczególnie sztrasburskich, kiedy to nauka etyki i języków, za dni rektora Jana Sturmusa³, osiągnęła wysoki poziom⁴. Istnieli tam fachowcy w bibliologii, jak Marbach, w prawie, jak Tuppius, w etyce, jak Regius, w retoryce, jak Erythraeus, w matematyce, jak Dasypodius, w dialektyce, jak Hertel.

¹ *Swada Polska i Łacińska albo miscellanea oratorskie*, t. I, Lublin 1745, 219.

² A. Hessel: *Geschichte der Bibliotheken*, Göttingen 1925, 68.

³ A. Schrickler: *Zur Geschichte der Universität Strassburg*, Strassburg 1872, 26.

⁴ T. G. Iwand: *Die juristische Fakultät der Universität Strassburg*, Strassburg 1917, 30.

Tezy szkoły rozciągały się na cały obszar wiedzy, choć na razie nie była ona jeszcze akademią. Celowała szczególnie w prawie, gdzie najślawniejszy był Dionysius Gothfredus, jako wydawca źródeł i nauczyciel, obok historyków, jak Filip Glaser lub Paweł Grossecius. Biblioteka baranowska nosi tedy piętno wieku, a zwłaszcza swego twórcy, wojewody bełskiego. Jej katalog, spisany w r. 1624, obejmuje cały szereg repozytoriów, z bogatymi i wielostronnymi działami¹. Pierwsze repozytorium obejmuje, zgodnie z ówczesnym zapalem dla teologii, Ojców Kościoła w wydaniach kolońskich, bazylejskich, antwerpskich, frankfurckich. Obok nich wysuwają się pisarze średniowieczni, jak Beda, Bernard, Durandus, Petrarca, Liranus. Następują nowi, jak Faber, Kalwin, Martyr, Pellicanus, Bullinger, Bucer, Zanchius, Luter, Spangenberg, Bellarmin, Toscanus, Fauntaeus, Skarga. Zwraca uwagę zbiór biblij, gdzie nie brak i średniowiecznego rękopisu polskiej, czyli Starego Testamentu aż do psalmów, który mógł być biblią królowej Zofii i dostał się tam zapewne za pośrednictwem Komeńskiego.

Drugie repozytorium wypełniają też teologowie różnych wyznań, jak znany już Molinaeus, Cochlaeus, Scultetus, Sturm, Schwenkfeldus, Oecolompadius, Vergerius. Osobno stoją dzieła antytrynitarzy, jak Farnovius, Voldovius, Czechowicz, Grzegorz Paweł, Licinius. Żarnowczyk, Łaski, Mikołajewski, Gilowski, Bartłomiej Bythner stanowią dział kalwiński. Nie na tym koniec. Idą znów teologowie obcy i swoi, jak Chytraeus, Piscator, Wolan, Stegman, Mornaues, Chemnitius, Trotzendorf, Neander, Vigandus, Kraiński. Nie brak polityków i filologów, jak Macchiavelli i Budaeus, polemistów, jak Eckius i Orichovius. Często powtarzają się Melanchton, Kalwin, Bellarmin. A i czwarte repozytorium zapełniają tacy, jak Erythrophylus, Vigandus, Zanchius, Grynaeus, Beza, Stancarus. Roi się od konfesji, polemik, dysput w różnych krajach od początku ruchu reformacyjnego do wojny trzydziestoletniej.

Po repozytoriach teologicznych następują historyczne, gdzie znów przesuwają się historycy starożytni, jak Herodot, Tucydydes, Ksenofont, Liwiusz, Swetoniusz, Flawiusz, Plutarch, Zonaras, Iktas, Chomates. Są średniowieczni, jak Procopius, Jordanes, nowsi, jak Jovius, Guiciardini, Kromer, Piccolomini, Długosz, Gwagnin, Sleidanus, Buchananus. Są historie poszczególnych krajów, traktaty polityczne i prawnicze Hotmana, Arnaulda, Gothofredusa, Casaubonusa. Roczniki Orzechowskiego są w rękopisie, nadto statuta Przyłuskiego i Herburta, zbiory prawa cywilnego. Z historyków i polityków francuskich należy wymienić Froissarta, Comynaeusa, Thuanusa, Bodina. Repozytorium filozoficzne zawiera dzieła Arystotelesa, Cyserona, a nadto, rzecz charakterystyczna,

¹ *Catalogus librorum bibliothecae Baranoviensis scriptus A. 1624 d. 3 Dec. Rkps biblioteki wrocławskiej miejskiej.*

Bakona z Werulamu, co dowodzi orientacji w ewolucji myśli współczesnej.

Pełno jest dzieł z zakresu retoryki, matematyki, fizyki, wśród których jaśnieją Ramus i Galileusz. Geometria i trygonometria mają oczywiście przedstawicieli. I znów powtarza się sztrasburski mistrz Sturmius, gdański logik Keckerman. Nie pominięto bibliografii Gessnera. Teksty poetów antyku i humanizmu mnożą się stale, mieszając z matematykami, jak Dasypodius, lekarzami, spirytystami, demonologami, jak Laur, Lefrancus, Porde, Pancernius, Hyperius. Gramatycy zajmują też wiele miejsca, z takimi na czele, jak Valla, Linacrus, Sabinus, Polanus i inni. Osobne repozytorium obejmuje pisarzy włoskich i francuskich, gdzie królują Ariosto, Rabelais, Du Bartas, Ronsard. Z fizyków warto zanotować mechanika Ubaldusa. Są pozycje z muzykologii, brak, poza Amadisem, literatury romansowej, jakby dla potwierdzenia tezy Łukasza Opalińskiego, że nie znajdowała ona u nas wiele uznania.

Literatura leszczyńska zajmuje oczywiście osobne miejsce. Znajdują się tu pisma obu Turnowskich, Gratiana, Poniatowskiego, Muzoniusa, Jana Rybińskiego, wreszcie rodu patronów zboru. Bezcenne musiały być sztambuchy członków tego rodu, które powiedziałyby o związkach przyjaźni panów na Lesznie, Baranowie, Gołuchowie. Bije z biblioteki duch nowych czasów, kiedy to rozwój matematyki rozstawił nazwiska Tartaglii i Cardacca, a postęp nauk ścisłych uwydatnił zasługi astronomów i mechaników, jak Kepler i Galileusz¹. Wiadomo, że drugi z nich urzeczywistnił właściwie tezy Bacona, który nie jest obcy panu na Baranowie, i że teorie prostych machin ustalił Ubaldo, którego on zna również. Padał w gruzy arystotelizm i w ogóle formalizm myśli średniowiecznej, gdyż umysł skłaniał się do wiedzy opartej na obserwacji i doświadczeniu opierając o nią swą filozofię i pogląd na życie. Do nich należał właśnie klient wojewody, Komeński. Renesans naukowy szedł zaś po artystycznym, który zaczął się wyczerpywać. U progu tej epoki, odwracającej się od kultu antyku i idącej na nowe szlaki, stoi właśnie — patron Komeńskiego i Leszna.

III

Za Jana Kazimierza sprawa religijna weszła w ogóle na gorsze tory. Innowiercy, jak Janusz Radziwiłł, popierali w czasie elekcji przeciwników Wazów. Potem działali opozycyjnie w atmosferze coraz więcej nietolerancyjnej, a nawet zmaconej intrygami skierowanymi przeciw królowi. Radziwiłł jest w stosunkach z Hohenzollernami, Krzysztof Opaliński nie gardzi ich opieką, podobnie Bogusław Leszczyński. A Jerzy Lubomirski,

¹ J. Péres: *Les sciences exactes*, Paris 1930, 69—98.

choć jak Opaliński i Leszczyński, jest katolikiem, wdaje się w układy z Jerzym Rakoczym. Lennik pruski dąży zaś wytrwale do stania się udziałnym w dawnym lennie, a jednocześnie nie traci wpływu na innowierców. I w zborze leszczyńskim, związanym z kalwinizmem, a zbliżonym do luteranizmu, zachodzą pewne zmiany.

Zywioł napływowy niemiecki wzrasta w Lesznie ze względu na niepewne stosunki na Śląsku. Wzrasta i duchowy związek ze Śląskiem, w miarę jak przybywa niemieckie mieszczaństwo. Czesko-morawski konfesjonalizm ustępuje z wolna, skoro od r. 1638 konrektorem szkoły jest już, jak wiadomo, luteranin, co nadaje jej charakter międzywyznaniowy. Zmagają się też z sobą konfesjonalizm i humanizm, jak wszędzie, a nieliterackie generacje braci są już niby odległą przeszłością. Poezja staje się nawet potrzebą życia pewnych ludzi, co utrwała łączność z humanizmem miast śląskich. W bliskim Bojanowie staje też szkoła luterska, gdzie nie stroni się od pisania wierszy łacińskich, niemieckich i polskich¹. Pociągało teraz Leszno kultem poezji, którą uprawiają nie już, jak dawniej, patronowie zboru, ale mieszczaństwo leszczyńscy.

W szkole grywało się dramaty łacińskie, bo też punkt ciężkości tkwił w poetyce i retoryce, co naukę języka, pamięciowe opracowywanie fraz, ćwiczenia prozodyczne stawiało na pierwszym miejscu². Pisano mowy i wiersze na dane tematy, a dysputy i deklamacje odgrywały wielką rolę. Bytom, Toruń, Leszno, jako ośrodki innowierczego szkolnictwa, prześcigały się w wierszowaniu o poważnej tematyce, od której nie stronili i rektorowie, jak popierany przez wojewodę bełskiego Jan Muzonius. Przybywało poetów zaczynając od magistra Jakóba Memorata, który w szkole gdańskiej logikę i fizykę wykładał, a potem w Lesznie niemieckim i polskim kaznodzieją był. Zjawił się i nadworny humanista Chrystian Teodor Schosser, by wejść do koła, na które składali się Jonston, Jerzy Zugehör, Samuel Specht, Kasper Scultetus. W domu rodziny Zugehörów kupili się magistrowie, poeci, duchowni, co uczyniło grunt podatnym dla uprawy poezji towarzyskiej i okolicznościowej. Drukarnia leszczyńska puszczała zaś w świat i dzieła pisarzy śląskich, jak Gdacjusz i inni.

Schosser nie szczędził zaś córce Memorata Annie Memoracie rad literackich, choć nie uczynił jej dumną ze swego talentu. Wielbili jednak Memoratę i poeci, jak Jan Heerman, Samuel Heerman, Cyriak Rebentrich i Konstanty Scheunius, Walenty Schoenborn i Samuel Specht. Schosser mianował ją najślawniejszą i najuczciwszą wzywając do wstąpienia na strome

¹ Th. Wotschke: *Das evangelische Provinzialgymnasium zu Bojanowo*. Zeitschrift d. hist. Gesellschaft f. d. Provinz Posen, XXIV Jahrg., I H., 122.

² Tenze: *Lissaer Gymnasium zum Anfang des XVII Jahrh.* Tamże, XXI Jahrg., 162.

przełęcze Parnasu i porzucenia smutków młodości. Wydawało mu się, że nawet Safonę przewyższa ona dźwięcznością wiersza i jest najznamienitszą ozdobą sarmackiego królestwa, jako dziesiąta muza parnaska i godna poetyckiego warzyny. Jaśnieć ona będzie tak długo, póki będzie istnieć Febus i zielenić się Atlas:

At Memorata, nova regione beata locoque
In sella inter musas fulgente refulges,
Alma futura tuis faulrix et stella poetis
Te celebrant summi praeclaro pectine vates
Donec erit Phoebus, viretque poetifer Atlas¹.

Władał zaś Schosser biegle heksametrem, choć posługiwał się dawno zużytą motywiką.

Memorata odpowiadała zaś skromnie swym leszczyńskim wielbicielom. Pisała w ogóle rzeczy okolicznościowe poświęcając je między innymi kasztelanowi międzyrzeckiemu Adamowi Grodzieckiemu i wojewodzie sieradzkiemu Kasprowi Dönnhoffowi. Nie zapominała o sekretarzu Bogusławu Leszczyńskiego Samuelu Spechcie głosząc, że brak jej sił, by stwarzać słodkie harmonie, i że jej muza jest jałowa i uboga. Mniemała, że jej wiersze nie są godne imion przyjaciół, bo nimfy eońskie nie upoiły jej miłym nektarem.

Si mihi felices essent in carmine vires,
Spechte, per Aonios concelebrate choros,
Plurima conciperem meditato carmine verba
Atque darent dulces plectra canora sonos.
Nunc ieuna licet sint haec mea carmina, verum
Adspice, respondet musa tenella tibi².

Metrycznie jej elegia jest bez zarzutu, choć przypomina podobne twory rzymskie. Sama w sobie wyobraża, że względu na szczupłość ram, epigramat.

A Schosserowi wyznaje znów Memorata, że przyznany jej wieniec poetycki przekracza jej zasługi. Nie posiada ona ani przygotowania, ani zdolności. Wystarcza jej zaś, gdy kosztuje sama czarów innych poetów i uczonych. Dziękuje też Febusowi, że jest dla niej podniętą do wierszy bez natchnienia:

Est satis usque mihi primis gustasse labellis
Sacra poetarum scitaque docta virum.
Interea tibi persolvo, quas debeo, grates,
Phoebe, quod ex studiis fomes amorque mei³.

Wyrzekanie na brak natchnienia jest jednak też użytym motywem literackim. Technika jest przecież dobra mimo licznych elizji. Była zatem Memorata literacką osobliwością i mia-

¹ *Anny Memoraty dziewicy polskiej łacińskie wiersze, z lat 1640—1644, Warszawa 1895, 19.*

² Tamże, 25.

³ Tamże, 26.

nowała się polską dziewczicą. Niestety nie opromieniało jej jednak teraz słońce łask Leszczyńskich, skoro patron sławnego rodu znajdował się już w obozie katolickim. Minęły też czasy, gdy ród panów na Lesznie wysyłał młodzież do Altdorfu, Heidelbergu, Bazylei, Strassburga, chcąc, by szkoła leszczyńska stała się tylko wstępem do wyższych studiów.

Opieka rodu nad Lesznem niby trwała, choć nie miała już znamion dawniejszych. Ozdobą zaś jego naukowych zamierzeń był wymieniony już polihistor Jan Jonston¹. Pochodząc z rodziny szamotulskich osiedleńców szkockich studiował on w szkole ostroroskiej pod Janem Hypericusem, który był później kaznodzieją w Bytomiu i Toruniu. Podróżował po Anglii i Szkocji ucząc się w słynnym St. Andrews College filozofii, teologii i przyrodoznawstwa². Zajął się wreszcie medycyną uczestnicząc w różnych poczynaniach naukowych, które wskazywały na jego wszechstronność encyklopedyczną. Widać ją było przecież wyraźnie i w bibliotece opiekującego się Jonstonem rodu. A to czyni ten ród pionierem, wraz z grupą bliskich mu ludzi, nowych wieków i zawiązku gotującego się oświecenia. Jeżeli zaś medycyna nie była obca renesansowi, nie mogły nie skłaniać się ku niej i umysły encyklopedystów typu Jonstona. Jego wiedza szła w pomoc Lesznu, gdyż była czerpana z najlepszych źródeł i zbliżała do niego europejską elitę towarzyską i naukową. Celowała zainteresowaniami pedagogicznymi, które czyniły go wychowawcą młodych, jak dwaj Korczbok Zawadzcy i Jan Schlichting, nie mówiąc o innych. Uderzała orientacją w dziedzinie teologii i historii, ale szczególnie medycyny. Ta atmosfera wszechstronności cechowała szczególnie uniwersytet lejdejski, gdzie nowe odkrycia w zakresie anatomii odpowiadały umysłowości wychowawcy młodego pokolenia leszczyńskiego.

Tam studiował Jonston botanikę, nie pomijał etyki, co czynił wszystko nie dla kariery uniwersyteckiej, ale dla pogłębienia swej wiedzy pedagoga. Patronujący mu ród miał przecież oczy otwarte na postęp wiedzy. On pośredniczył niejako między nim a tym, co działo się na zachodzie. Jego rady bogaciły niewątpliwie zbiory baranowskie. Jego podręczniki, choćby z zakresu historii, były przeznaczone do użytku gimnazjum leszczyńskiego³ i dedykowane uczniom. Pochłaniała go jednak medycyna czy w Holandii, czy w Anglii, czy we Francji. A on umiał łączyć kult medycyny antycznej z prądami współczesności. Wszędzie stykał się też ze współwyznawcami, bo religijności nie zatracił, choć wgłębiał się w autorów, filozofów, historyków i medyków.

¹ *Bibliografia Polska*, t. VII, Kraków 1901, 330.

² A. Warschauer: *Die deutsche Geschichtsschreibung in der Provinz Posen*. Zeitschrift d. hist. Gesellschaft f. d. Provinz Posen, XXV Jahrg., I—II Halbbd., 214.

³ I. Bilikiewicz: *Jan Jonston (1603—1675), Żywot i działalność lekarska*, Warszawa 1931, 45.

Stojąc na tej wyżynie rozciągał nadzór nad szkołą leszczyńską wraz z innymi, żyjąc bliżej z Komeńskim i innymi przedstawicielami leszczyńskiej kultury. Uważał się za Szkota, choć jak inni, nasiąknął polskimi wyobrażeniami. Najlepiej czuł się wśród zajęć naukowych i praktyk lekarskich publikując prace z zakresu mineralogii, higieny, medycyny.

Ta ostatnia opierała się u niego na anatomii i fizjologii. Funkcjami fizjologicznymi kierują, w jego systemie, władze duszy¹. Budowa fizyczna łączy się z pewnymi skłonnościami do zachorzeń cielesnych. Nie lubił Jonston spekulacji i wierzył w moc leczniczą natury, a umiał klasyfikować i porządkować dorobek przeszłości i współczesności. Wyznawał wzniosłe poglądy na etykę lekarską dając też wskazówki dla zaawansowanych w praktyce. Jeżeli zaś w Baranowie widziano na półkach Bacona, to lekarz rodu wyrażał też baconowy empiryzm². Dobry diagnosta, umiał godzić mechanistyczny idealizm kartezjański z dualizmem ciała i ducha. Ale jak jego wiek, lubił i sensacje w naturze. Zdobywał się na klasyfikację w naukach przyrodniczych, umiał klasyfikować i w medycynie. Jako empiryk szedł drogą, którą szedł i Komeński. Nie radził sprzeciwiać się naturze. Jego zaś *Idea universae medicinae practicae* znalazła ogólne uznanie i komentarze nawet ze strony wielkości medycznych o europejskim znaczeniu³. Przekładano na obce języki jego dzieła przyrodnicze jeszcze długo po śmierci, tym więcej, że zwłaszcza dzieło medyczne miało charakter encyklopedyczny. Jak słusznie zauważył jego badacz, wyobrażał Jonston pęd do encyklopedyzmu, który przyszedł jako pokłosie doby poreniesansowej. Zjawili się kompilatorowie z krwi i kości, dla których pracownią mogła być i biblioteka baranowska. Odpowiadała ona duchowi Leszczyńskich i ich lekarza.

Ogromna praca rodu nie poszła na marne, skoro poparła Jonstona i Komeńskiego. W atmosferze leszczyńskiej wierzono też w moc leczniczą natury i moc wychowania w związku z naturą. To pozwoliło kulturze Leszna oderwać się od scholastycyzmu i od jednostronności kultu litery, a zbliżyć do rzeczy. Jako człowiek trzeźwy uczestniczył Jonston i w badaniu komisyjnym stanu towarzyszek Komeńskiego, jasnovidki Krystyny Poniatowskiej. Że zaś posiadał ogromną wiedzę, spełniał, z polecenia wojewody bełskiego, obowiązki ochmistrza przy podróżującym Bogusławie.

Doktor lejdejski, doktoryzowany i w Cambridge, przyjaciel takich erudyków, jak Soumaize i Heinsius, interesował się bibliotekami w Paryżu, gdzie poznał magistrów kalwińskich Andrzeja Rivet i Samuela Petit. Zwiedził i akademię kalwińską

¹ Tamże, 111.

² Tamże, 145.

³ Tamże, 153.

w Saumur oraz rozkoszował się zabytkami klasycznymi we Włoszech. Należąc do leszczyńskiego scholarchatu odmawiał zaproszeniom do Frankfurtu, Lejdy i Heidelberga. Jak Komeński, posiadał i on rozległą wiedzę biorąc zapewne udział w gromadzeniu zbiorów baranowskich, a pracując z intencją pedagogiczną dla szkoły leszczyńskiej, szczególnie na polu historii. Jako badacz przeszłości zwracał uwagę głównie na panujących dzieląc całość na sprawy monarchiczne i przedmonarchiczne. Monarchiczne objęły monarchie babilońską, perską, macedońską, rzymską. Niemiecka zlewa się u niego z rzymską. Wykład tych spraw przedstawia się zaś jasno i przystępnie, gdyż przenacza go Jonston dla młodych.

Jeżeli podręcznik historii poświęcił on¹ wojewodzie Władysławowi i sędzicowi wschowskiemu Aleksandrowi, to znów ośmioksięgowe dzieło o medycynie dedykował kurfirstowi brandenburskiemu Fryderykowi Wilhelmowi w r. 1644. Powodzenie miała jego książeczka o obyczajach, skoro w r. 1658 wychodziła jeszcze w śląskim Brzegu. Pociągała wreszcie Jonstona przyroda martwa i żywa. Czytano jeszcze w wieku oświecenia jego botanikę, także zoologię, gdzie każdy świata zwierzęcego jest opracowany. Miał w ogóle Jonston talent kompilacyjny, a swe wywody ilustrował udatnymi rycinami, które jak dziełom Komeńskiego, dodawały i jego pracom dużo uroku. Zmysł obserwacyjny miał wyostrzony, a i urokiem osoby nie mógł nie oddziaływać na starszych i młodszych. Nic dziwnego, że był w leszczyńskim ośrodku osobistością poważaną i wpływową.

Historyzm miał zaś w ogóle oparcie tu i na Śląsku w licznych i pełnych oświeconego mieszczaństwa miastach. Powstawały tedy miejskie kroniki, także opisy ważnych wypadków, wreszcie zbiory protokołów synodalnych, które posłużyły w wieku następnym jako źródło historykom protestantyzmu, jak S. T. Lauterbach, M. Adelt, Chr. G. Friese. Historyzm leszczyński nie może również nie objawić swej żywotności wznosząc się nad usiłowania takich pracowników, jak rektor szkoły bojanowskiej Jan Herbinus i inni. Wybiegł poza sprawy miejscowe, nawet poza sprawy wyznania braci. Że tak było, dowodzi znany już scholar leszczyński i toruński, a potem lejdejski, wreszcie znany senior włodawski i rektor leszczyński w r. 1629, Andrzej Węgierski.

W swym ujęciu dziejów reformacji w krajach słowiańskich aż po r. 1650 nie miał on wcale poprzednika. Pierwsze wydanie jego dzieła przygotował utrechcki teolog Gisbert Voetius. Drugie wyszło bez ukrywania nazwiska autora w lat trzy po jego śmierci, z uzupełnieniami brata Tomasza, który również

¹ J. Jonston: *Historia universalis civilis et ecclesiastica*, Lugduni Bavorum 1638, 3.

interesował się dziejami zboru krakowskiego. Zainteresowali się zaś dziełem nie tylko luteranie i kalwini, ale i arianie, skoro nie pomijało ono nikogo wnikając nawet w sprawy kościoła wschodniego. Przede wszystkim zaś wprowadzało początek i rozwój reformacji, opowiadało o prześladowaniach i składach osobowych każdego wyznania nawiązując jeszcze do ruchów średniowiecznych. Czytelnik mógł zorientować się w tym, co było za granicą i u nas.

Historyczna statystyka polskich zborów innowierczych jest jeszcze dziś cenna. Prześladowanie tych zborów upodabnia historyk do spraw pierwszych wieków chrześcijaństwa. Obejmują te sprawy całość państwa i poszczególne prowincje. Stanowisko Batorego w sprawach religijnych jest słusznie podniesione, gdy Zygmunt III jest wprost przemilczany. Zwraca uwagę poczucie spełnienia misji w rozwoju polskiego innowierstwa, szczególnie w epoce zawarcia zgody sandomierskiej. Zjazd toruński uważa historyk za korzystny, a sprawy szkół i gmin innowierczych traktuje szczegółowo przypisując prześladowanie akcji zakonu jezuickiego. Nie wiąże tych spraw z sobą, co jest słabą stroną układu całości¹, choć materiał daje bezcenny i będący źródłem dla badaczy w ciągu kilku wieków. Historyk arianstwa Lubieniecki przewyższył Węgierskiego zdolnością ujmowania faktów w sposób genetyczny, ale nie wiernością w ich podawaniu.

I w dziedzinie kaznodziejstwa był on czynny niepospolicie. Swoją zbiorę poświęcał wojewodzie derpskiemu Andrzejowi i wojewodzie bełskiemu Władysławowi, co wskazuje na opiekę rodu nad Leszmem, mimo nawrócenia Bogusława. Wymienił też w dedykacji kasztelana chełmskiego Zbigniewa Gorajskiego, który był przecież dyrektorem zjazdu toruńskiego, oraz innych, jak Jan Zbąski, Adam Suchodolski, Piotr Sieniuta. „Najprzystojniejsza“ — mówił — „jest rzecz językiem swoim macierzyńskim (choćby kto umiał i obcy albo łaciński) modlitwy moje odprawować“². Podawał więc każdorazowo modlitwy przeplatając je komentarzem tekstu biblijnego. Nie pominął żadnego wypadku życia wprowadzając kolejno wzmianki o sprawach domowych, o zborze, o nawróceniu niewiernych, o urzędzie i zwierzchności, o sejmikach i sejmach, o bezkrólewiu. Jego nauki uderzają prostotą, która cechowała zresztą idące więcej drogą Reja kaznodziejstwo innowiercze.

Imponuje we wskazaniach Węgierskiego rygor moralny, jako spuścizna brackich generacji; wysokie pojęcie o urzędzie kaznodziei, który sprawuje przecież poselstwo w imieniu Chrystusa, nie może odsuwać się od objawienia, nie świecić dobrym

¹ K. Völker: *Der Protestantismus in Polen*, Leipzig 1910, 66.

² *Kaznodzieja osobny, domowy i zborny*. W Gdańsku 1646, Cecz.

przykładem w domu i zborze. Nie ma kaznodzieja zborowy ubiegać się o nowość, razić nadętością, wabić udaniem. Ideał kaznodziei innowierczego różnił się więc zupełnie od współczesnego w wieku konceptu, popularności pseudouczoności, pochlebiania wszystkim. Dbałość o ozdobność i efekty była zupełnie obca ludziom zboru, czy kazali oni w Lesznie, czy w Słucku, gdzie kwit'a również szkoła kalwińska. Wiązało się to z pewną ucieczką od kultu antyku i w ogóle formy, jako dziedzictwa humanizmu. Jeżeli w poezji leszczyńskiej humanizm odegrał pewną rolę, to odcy był literaturze historycznej lub kaznodziejskiej, a niemiły i leszczyńskiemu koryfeuszowi Komeńskiemu.

Że tak było istotnie, wskazują i mowy pogrzebowe wypowiedziane nad grobem największego patrona Leszna, wojewody bełskiego. Węgierski i Komeński¹ opisują wiedzę, mądrość, pobożność zmarłego unikając wszelkiej przesady i panegiryzowania. Drugi zatrzymuje się szerzej nad jego spędzonymi na modlitwie i śpiewach ostatnimi latami podkreślając zgodnie ze swym nastawieniem mistycznym, że wojewoda umarł w fatalnym dla wielkich ludzi miesiącu marcu, przy zmniejszeniu się księżyca, w sobotę jako w dniu pokoju. Śmierć pana na Lesznie i Baranowie zabolala i śląskiego wodza poetów Opitza, choć zwracał on uwagę raczej na sprawy świeckie rodu i wojewody.

Śląsk oddziaływał też na Leszno swym kultem poezji raczej w duchu humanistycznym. Tym należy też tłumaczyć wystąpienie Memoraty. Wiadomo już zresztą, że zmagaly się tam z sobą tradycjonalizm, który wyobrażał taki Węgierski, i humanizm, który przedstawiał śląski liryk Jan Heermann. Nieliterackość reformacyjna i duch kontemplacyjny tkwiły i na Śląsku, gdzie był Opitz, ale i był Anioł Ślązak. Śląska krew płynęła też w żyłach innego kaznodziei, który był synem teologa zboru Bartłomieja Bythnera. Jeżeli traktaty Bartłomieja na temat wzywiania świętych i istoty sakramentów czytano w kołach braci z zajęciem, to Jan Bythner pełnił rolę superintendenta w zborze wielkopolskim, wygłaszając również kazania pogrzebowe w stylu przyjętym w innowierczych zborach. Teologia była zaś w ogóle zainteresowaniem rodziny kaznodziei, bo Jan Marcin rozprawiał w Lejdzie o upadku Lucyfera w r. 1706, a Wiktoryn zajmował stanowisko profesora hebrajszczyzny w Cambridge i w Oksfordzie.

Postylla Bythnera zwraca się do prostaków i uczonych, gdyż daje cytaty łacińskie z Ojców Kościoła. „Maja“ — mówił superintendent wielkopolski o czytelnikach drugiej kategorii — „większą uciechę i smak w tym, gdy samego

¹ W. Bickerich: *Aus Lissas Vergangenheit. H. I. Raphael Leszczyński*. Lissa b. r., 26.

autora, z którego cytuję, widzieć i czytać mogą słów aniżeli przetłumaczone, zwłaszcza że nie zawsze pewne są wersje tłumaczenia tych sentencji⁴. W prostocie stylu szedł o lepsze Bythner z Węgierskim. Zaczynając swe kazania od początku roku kościelnego, wskazywał, że królem zboru jest sprawiedliwy, ubogi i pokorny Chrystus. Na jego przyjście wypada się gotować wstrzeźliwie i w skupieniu, naśladować Go we wszystkim i idąc wiernie za jego nauką. Jest On naszym bratem jako człowiek, choć świat go nie poznał. I dlatego musiał stać się zgubą dla wielu, choć jest królem wszystkich, a nie tylko jednego narodu czy szczepu. Celem kaznodziei była też obrona bóstwa Chrystusa, które podważali arianie dawniej i wtedy.

Na tym polu kalwini szli w jednym szeregu z katolikami, skoro Bythner powołuje się nawet na Skargę. Pamiętne były zresztą zborom polemiki toruńskiego ministra Nethabela, które ofiarowywał on niegdyś staroście radziejowskiemu Rafałowi, dalej Pawła Gilowskiego, Grzegorza z Żarnowca, Daniela Clementinusa. Teraz ta walka przycichała ustępując miejsca wymierzonej przeciw arianom polemice katolickiej. Bythner podejmuje ją na nowo, uderzając też wobec katolików w ton dość kompromisowy. Wierzy zaś, że Bóg czuwa ciągle nad człowiekiem, wierzy i w znaki, jak pokazywanie się komet. Nie jest, jak Komeński, chiliastą, dba tylko o wiarę, bez której nie ma łączności wśród ludzi. Odrzuca małżeństwa mieszane i chce, by związek mężczyzny z kobietą opierał się o ducha, a nie o gładkość lub pieniądze. Napomina do miłości bliźnich, dodaje otuchy wątpiącym. Nie ceni, jak i poprzednie generacje braci, pogańskich autorów, gdyż świecką naukę poczytuje za plewę.

A więc stoi na stanowisku antyhumanistycznym, jakby nie kazał w Lesznie, gdzie napisy na drzwiach klas szkolnych wyrażały kult antyku. „Coby mieli sobie brać w pamięć osobliwie kaznodziejowie“ — mówi — „którzy miasto Pisma św. wolą na katedrze cytować i przywozić filozofy, historyki i sentencje pogańskie aniżeli Pismo św. A owo plewy to wszystko, samo zaś Słowo Boże jest pszenicą czystą i prawdziwą. Ale i wszyscy wobec kaznodzieje mają się starać, żeby gdy wstępują na katedrę, aby tam słowo Boże opowiadali, poważnie i przystojnie to czynili“¹. Pozostaje więc Bythner w zgodzie z Węgierskim, w zgodzie z całą tradycją zboru od dni Jerzego Izraela i Jana Rokity. Ubolewa zaś, że słowo mija bez wrażenia na wielu, którzy słuchają więcej rządzącego w świecie szatana. On to wabi do siebie

¹ *Postylle abo kazań na ewangelie, które się podług starodawnego porządku w W. Polsce przez cały rok w niedzielę i święta czytają i wykładają*, cz. I, w Lesznie u O. Dettera, 1655, 457. Unikat biblioteki ew. ref. w Wilnie.

ludzi świata drogą zmysłów albo kusi marzeniami naturalistów, którzy odrzucają wszelką wiarę. Ma tu na myśli kaznodzieja takich, jak liczni na zachodzie epikurejczycy, libertyni, filozofowie. Należał do nich Saint-Evremond, Ninon, Lassay. Żywili się oni Lukrecjuszem i Seneką, którzy docierali może i do niektórych głów w polskich zborach.

Szczegółowo zajmuje się Bythner sakramentem ołtarza, którego sens dzielił od wieku z górą teologów Wittenbergi i Genewy. Kaznodzieja upatrywał w nim symbol zjednoczenia wszystkich i wierzył, że nie chodzi tu o pospolity chleb i wino ani o goły, czczy i próżny znak. Wyjaśniał, że inną rzecz się widzi, a inną rozumie, czym stwierdzał wiarę w obecność boską w sakramencie. Nie chciał wyjaśniać tylko sposobu tej obecności przestrzegając, jak niegdyś Szymon Teofil Turnowski, przed zbytnim racjonalizowaniem. Zajmował więc raczej postawę irracjonalistyczną powołując się zresztą na oświadczenie na zjeździe toruńskim. „Stąd rzeczy ziemskie chleb i wino“ — tłumaczy wiernym — „prawdziwie są i zowią się samym Ciałem i Krwią Chrystusową, co przewidzieć nie istotnie abo cielesnie, ale sakramentalnie i tajemnie, to jest przez i dla zjednoczenia sakramentalnego, które nie zależy na gołym znaczeniu ani tylko w pieczętowaniu, ale i w złączonym onym i po społu będącym rzeczy ziemskiej i niebieskiej, acz różnym sposobem podawaniu i nazywaniu“¹. Zgodnie z nauką Kalwina, zaznacza i Bythner, że niewierni przyjmują jedynie czczą formę sakramentu.

Żałować wypada, że tragiczne wypadki w czasie najazdu szwedzkiego przeszkodziły kaznodziei leszczyńskiemu w wydaniu drugiej części postylli. Dzięki takim, jak Węgierski i Bythner, literatura braci w języku polskim dźwignęła się niewątpliwie, gdy w wieku poprzednim historię zboru wyobrażał łacinnik Jan Łasicki, a postyllografię czy moralistykę czescy kaznodzieje Stefan, Capito, Koneczny. Jeżeli Węgierski użytkował, jako historyk, rękopis Jerzego Izraela², czerpał też wskazania z czeskich postyll, a zwłaszcza Konecznego, Bythner nie okazuje żadnej od nich zależności. Węgierski zasłużył się jednak i jako tłumacz szeregu dzieł Komeńskiego. Bythner czytany jest i w zborach litewskich, gdzie myślą o kontynuacji Węgierskiego jako historyka³. Ciekawe jest, że Bythner zgadza się z Jonstonem na temat chiliizmu, co oddziela go od Komeńskiego, Znaczy to, że podziela jego pogląd naturalisty, jako zwolennika stałości zjawisk natury, której zaręceniem jest zjednoczony z naturą — duch boski. Zauważono,

¹ Tamże, 666—667.

² U G. T. Müllera, III Bd, 283.

³ *Reformacja w Polsce*, R. IV, 209—211.

że zbliża go to do Spinozy. W atmosferze Leszna tkwią tedy różne pierwiastki, na które wskazywała biblioteka baranowska, a rzuciłaby światło, gdyby się zachowała, i leszczyńska.

Co się tyczy Jana Amosa Komeńskiego, znalazł się on w Lesznie w r. 1628. Znalazł i światłego patrona w osobie wojewody bełskiego przebywając tu z przerwami, z powodu podróży do Anglii, Szwecji, Elblągu i Szarospataku, do r. 1656. Choć nazywał swą drugą ojczyznę wygnaniem, w niej zdobył światową sławę. Pisał zrazu po czesku, potem, za radą patrona, po łacinie, gdyż wygnanie przedłużało się, a pomysły w zakresie metody nauczania wymagały użycia języka międzynarodowego. Nie przestał jednak być narodowcem, choć z latami zatracił fanatyzm wyznaniowy. Nie byłby zaś bratem czeskim, gdyby entuzjazmował się dla przekwitającego już humanizmu. Żył i w momencie przełomu ku nowożytności, który przynosił nowe idee i odrzucał autorytety, zwracał się do natury, tępił mądrość opartą o sławę, oderwane pojęcia, grę dialektyczną.

Znany brackiej elicie Bacon kazał spoglądać na naturę własnymi oczyma i żądał pomocniczych narzędzi w badaniu tego, co jest. A Descartes radził szukać nowej metody poznania, nie mówiąc o nowym obrazie świata w ujęciu bliskiego Baranowu Galileusza. Nic też dziwnego, że wojewoda bełski pojął znaczenie pomysłów czeskiego uchodźcy, skoro i bliski mu Jonston nie należał do tradycjonalistów. Pomysły Komeńskiego mogły być wyzyskane dla szkoły leszczyńskiej i ojczyzny sarmackiej. Imponowały one i wojewodzie poznańskiemu Krzysztofowi Opalińskiemu, skoro usiłował on je wprowadzić do swej szkoły w Sierakowie, choć innowiercą bynajmniej nie był. Wszakże potępiał złe wychowanie nawołując

Na nauki nie żałuj. Potem, gdy go zechcesz
Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ
I kiedy w których leciech, a gdzie i z kim posłać¹.

Promieniowanie idei leszczyńskiego pedagoga doznałoby nawet większego napięcia, gdyby nie najazd szwedzki ze swymi oplakany dla państwa i wyznania materialnymi i moralnymi skutkami.

System Komeńskiego począł zaś powstawać już w pierwszym dziesięcioleciu pobytu jego w nowej ojczyźnie zaczynając od *Janua linguarum* z r. 1631, które w dwa lata później przełożył już na polski Węgierski, gdy jeszcze pierwsze łacińskie było poświęcone wojewodzie Bogusławowi. Dbał więc o młode pokolenie rodu dostarczając mu dzieła, gdzie w tysiącu zdań łacińskich była mowa o wszystkim, co może obchodzić człowieka. Nie o klasyczną też łacinę tu szło, ale o zwyczajną i używaną w świecie uczonych. Omówiono tam wszystko począwszy od stworzenia świata, żywiołów, nieba, kamieni, roślin.

¹ *Nowy zbiór starożytnych klasyków*, t. I, Poznań 1840, 15.

zwierząt, człowieka i jego czynności. Zespolenie słów z treścią rzeczową stało się faktem w świecie, który nurtowało już naukowe odrodzenie w duchu idei włoskich, angielskich i francuskich. Ten świt przyszłego oświecenia zarysował się jednak wśród wszechznających się wojen i społecznych wstrząśnień na zachodzie i u nas.

Upadało, dzięki Komeńskiemu, długie studium gramatycznych reguł i autorów. Nastawał nowy porządek w uczeniu, tym bardziej że pedagog połączył naukę słów z oglądaniem rzeczy, o których one mówiły. Ujawnił się pogląd, że autorowie mówią o rzeczach wyższych nad chłopięce pojęcie, a o wielu rzeczach wprost nie mówią. Wypada tedy skrócić i uprzyjemnić naukę idąc drogą pewną i bezbłędną. „Cesta“ — mówił pedagog — „nato isto a neomylna wynalezona jest“¹. Obrazki ilustrowały naukę o rzeczach, obrazki pozwalające wejrzeć w świat rzeczy interesujących stopniowo dorastającego chłopca. Że zaś w szkole leszczyńskiej istniała biblioteka, była tu mowa i o niej. „Idoneus“ — mówił pedagog — „locus solitarius est, a turba remotus, ubi studiosus bibliothecam... habebit“². W tej to bibliotece zbiera on do notatnika wszystko to, co w bibliotece zrobił.

Jeżeli nie było tu kultu autorów, był kult nauki, który znalazł uznanie w Polsce, w Prusach, na Śląsku, nim dotarł do Czech. Zaroilo się od przekładów na niemiecki, francuski, angielski, gdyż nowy duch wiał z dzieł, z których dumny mógł być i ród opiekuńczy Leszna. Nie o czytanki tu tylko chodziło, ale o nowy kierunek pedagogiczny i o przygotowanie nowego nauczyciela³. Zainteresowania ludzkie wstąpiły na nową drogę, co ocenił w pełni wojewoda bełski, gdy dzieło, co ten kierunek wyobrażało, powitał z uznaniem godnym kultury rodu. Chodziło w ogóle o cel wychowania, o reformę zgodną z rozumnym porządkiem i naturą. Pedagog uzasadnił w nim niezbedność reorganizacji szkolnictwa w ramach dwudziestu czterech lat ludzkich, czyli w łączności z dzieciństwem, chłopięctwem, młodzieńczością, męskością. Dziecko oddał szkole macierzyńskiej, gdyż w niej poznaje się, do lat sześciu, sprawy przyrody, chronologii, ekonomii, w związku z naturalnymi czynnościami i mówieniem w sposób zupełnie swobodny.

Sześcioletnia szkoła elementarna opiera się o język ojczysty. Nic w tym dziwnego, gdyż lektorowie języka ojczystego istnieli po szkołach innowierczych, a język ojczysty odgrywał w ogóle w literaturze innowierczej doniosłą rolę. Komeński interesował się zaś i językiem polskim podziwiając jego bogactwo i poleowność, czyli wyższość nad własnym. Swe kapitalne dzieło

¹ *Janua linguarum reserata aurea seu seminarium linguarum et scientiarum omnium*, Pragae 1667, C₂.

² *Orbis sensualium pictus*, Bregae 1667, 140.

³ St. Kot: *Dzieje wychowania*, Warszawa 1926, 122—135.

pisal po łacinie, choć język ojczysty stawiał przed łaciną. Radził tedy nauczać w szkole przeznaczony dla wszystkich języka ojczystego, rachunków, geometrii, melodii, religii, pieśniarstwa, gospodarstwa i historii, geografii i rzemiosł. Pomiął nauki przyrodnicze, jakby z ich znaczenia dla chłopięcia nie zdawał sobie sprawy. Związał przecieź szkołę macierzyńską z powszechną stawiając na nogi instytucję wyższą duchowo od upadających wtedy szkółek parafialnych. A jednocześnie chciał mieć szkołę w każdej gminie, w czym wyprzedził stan rzeczy o całe wieki.

Na trzecim stopniu w jego systemie wybiły się przedmioty niejęzykowe. Klasy nazywają się u niego: gramatyka, fizyka, matematyka, etyka, dialektyka, retoryka. Zmieniła się więc hierarchia nauk na niekorzyść wszechwładnej dotąd od średniowiecza retoryki. Był tu zatem wpływ zainteresowań wieku, odrodzenia naukowego, skłonności do uniwersalności, które cechowały i atmosferę baranowską. Górowała metoda pogładowa, która od zmysłów początek poznania wyprowadzała i świadectwem zmysłów wszystko legitymowała. Nauka języków zajmowała jednak poważne miejsce, nie mówiąc o historii naturalnej, powszechnej i ojczystej, sztuk, cnót i zwyczajów. Pewien naturalizm był w tym wszystkim, a równocześnie uniwersalizm, którego fragmenty tkwiły niegdyś u Vivesa, Bodina, Campanelli, a ostatecznie Bacona. Nie o wymowną, ale o etyczną i uczoną pobożność¹ jego szkole chodziło.

Przedziwna stopniowość znamionowała ten system, który postępował od natury do tego, co jest tworem człowieka, od człowieka do obyczaju, od obyczaju do spraw duchowych i boskich. Legitymacją całego systemu była natura, a nadto etyzm, postawiony wyżej od wiedzy. Wszystko przenikała świadomość, że od wychowania zależy los narodów, a może i lepsza przyszłość. Wychowaniem trzeba wszystko naprawić, by skrzepiła się młodzież i wykształciła się na ludzi rozumnych, panujących nad stworzeniem, będących obrazem i radością Boga. Modlitwa, uczenie się, działanie muszą być udziałem wszystkich, by urzeczywistnił się system realny, poważny, daleki od przymusu. Jak w naturze, jest w nim stopniowość, kształtowość, rozwój, celowość, konkretność, metodyczność. „Na przykład Polakowi“ — mówił pedagog — „uczącemu się czytać i pisać litery nie należy podawać pism łacińskich, greckich, arabskich, ale w jego własnym języku, aby rozumiał, o co idzie“².

Język jest bowiem tylko narzędziem mądrości i musi iść w parze z nauką o rzeczach. Książek pogańskich wypada używać ostrożnie, bo nauka musi być w zgodzie z chrześcijaństwem.

¹ Kvačala: *J. A. Comenius*, Berlin 1914, 19.

² *Wielka dydaktyka*, Warszawa 1931, 166.

Zatem nawraca pedagog do tradycji jednoty stwarzając system, gdzie każdy stopień nauczania kieruje się ideą. Po macierzyńskiej, elementarnej, łacińskiej następuje nauka akademicka, która musi znamionować wszechstronność i praktyczność. Żąda wreszcie Komeński studium dydaktycznego i nadzoru szkół przez państwo. Tak zamyka się dzieło, będące odwróceniem się od metod humanistycznych, które propagowały latynizm, od metod jezuitów, które popierały formalizm, od chaosu, mody obcości, abstrakcji, a zwrotem do porządku, swojszczyzny, natury. Nie znać w nim ciasnoty wyznaniowej, są zaś rysy odziedziczone po poprzednich generacjach, nie mówiąc o stylu nieco kaznodziejskim, namaszczone, prawie mistycznym. Widać dążność reformacyjną, by oprzeć wszystko na prawie naturalnym i wyrażać rzeczy najwyższe w sposób najprostsz. Był tu protest przeciw spogańszczeniu świata, który powtarzał się stale od czasów reformacji, był i głos irenisty, dla którego źródłem natchnień są biblie i znajomość ludzkiej natury, a nie traktaty dogmatyczne.

Między liniami przegląda tu i młodzieńcza dążność pedagoga, by stworzyć jedną, wolną i równą ludzkość¹. Tu był już i ton mistyczny, którego nie rozumieli bracia w ojczyźnie i na wygnaniu. Jednocześnie pisał Komeński rzeczy o charakterze religijnym, które dedykował wojewodzie bełskiemu². Żle się stało, że znalazł się on potem bez patrona tej miary, że z powodu nawrócenia jego wychowanka Bogusława szukał innych mecenasów, jak magnat holenderski Ludwik de Geer, kanclerz Oxenstierna, wreszcie Rakoczy. Mecenasostwo Szlichtinga było też innego rodzaju, gdyż sędzia wschowski, aczkolwiek gorliwy obrońca innowierców po obu stronach granicy, był raczej za mało znaczącą osobistością, by zaważyć w losach coraz głośniejszego w świecie pedagoga. W zjeździe toruńskim wziął udział Komeński na życzenie jednoty, wpływając, jako irenista, na luteran, by okazali skłonność do pojednania.

Pobyt w Elblągu trwa jednak zbyt długo, by Komeński nie uległ wpływom swego patrona szwedzkiego i nie snuł pomysłów niezupełnie liczących z przeszłością. Rozwijał wtedy i pomysły religijne, na dnie których tała się nadzieja, że sprawę uchodźców, a może i całego narodu czeskiego weźmie w rękę Szwecja lub nawet Siedmiogród. Jego pomysły pedagogiczne trąciły, o ile chodziło o tak zwaną pansofię i podział na klasy, już pewną fantastycznością. Nie nadawał się już na seniora wyznania, choć wrócił do Leszna w r. 1648, gdzie i dawniej poświęcał się raczej pisaniu i pogłębianiu swych pierwszych dzieł niż pracy pedagogicznej. Pobyt w Szarospataku nie przyniósł mu też satysfakcji³, choć, by tam pozostać, kie-

¹ *Listove do nebe*, Lipt. St. Mikulaš, 1902, 21.

² *Bibliografia Polska*, cz. III, t. VIII, lit. K., Kraków 1903, 437.

³ U Kvačali, 69.

rował się radą wizjonera Drabika, jak dawniej ekstatyczki Poniatowskiej.

Zwycięstwa Karola Gustawa przyniosłyby, jego zdaniem, zwycięstwo innowiercom wszędzie, a więc i w najechanej przez niego Polsce. Jeżeli Szlichting kazał napisać seniorom leszczyńskim panegiryk na cześć najeźdźcy, nie mógł uchylić się od tej konieczności i Komeński. Czy jednocześnie domniemany poeta katolicki Twardowski nie widział w królu szwedzkim światła z północy¹ i nie przypisywał wszystkiego zrządzeniu boskiemu? Ujście, pod którym złożono Poznań, Kalisz, Leszno, Międzyrzecz u stóp zwycięzcy², podziałało na wielu. Wśród nich znalazł się i podskarbi koronny, i poniekąd patron Komeńskiego i Leszna Bogusław. On nie ucierpiał, ale ucierpiał jego klient z powodu panegiryku na cześć Karola Gustawa. Nie przeczuł bowiem, że los wojny jest zmienny i że w konfederacji tyszowieckiej zabierze głos czynnik, z którego doniosłości nie zdawał sobie sprawy.

Wojna szwedzka była zaś i wojną religijną³. A Bogusław udawał się, choć katolik, nawet po zawązaniu konfederacji tyszowieckiej, jeszcze do króla szwedzkiego, w czym szedł znów za radą stronnika najeźdźcy, który miał nadto siostrzeńca przy kurfirście brandenburskim, Szlichtinga. W swym opisie zaś spalenia Leszna przez konfederatów Komeński powoływał się na Bogusława, by ze Szlichtingiem ująć następnie na Śląsk. Odbudowa miasta nie zastała ostatniego już przy życiu, a Komeńskiego w przybranej ojczyźnie. Poszedł na dalsze wygnanie określając się w swym ostatnim piśmie jako człowiek tęsknoty za dobrem, doskonałością, boskością i czyniący dobrze innym. Nie o swym wyznaniu, do którego rozbiicia się poniekąd przyłożył, myślał, ale o jakiejś religii opartej na posłuszeństwie Bogu i miłości bliźnich. Irenista, chiliasta, mistyk, chciał rozwiązać zagadnienia wszystkich wieków w sposób indywidualny, samoodpowiedzialny, bliski teozofom⁴ typu Boehmego i jego po wiekach zwolennika⁵, Mickiewicza.

Odezwał się w nim jakby raz jeszcze mistycyzm taborytów. Coś z dawnej surowości, powagi, chęci zdobywania prozelitów zostało też. W swym dążeniu pozostał jednak sam, dbając więcej o dobro niż o piękno, o człowieka niż o elitę, o ludzkość niż o naród. Jeżeli zaś w pierwszej generacji osiadłych w Polsce braci najbardziej wyrazistą indywidualnością był Szymon Teofil Turnowski, to w drugiej chyba niewątpliwie — Komeński. Jednego i drugiego cechowały mistyka, oderwanie od

¹ S. Twardowski: *Miscellanea selecta*. W Krakowie 1681, 160.

² L. Kubala: *Wojna szwedzka*, Lwów b. r., 76.

³ P. Voigt: *Aus Lissas erster Blütezeit*, Lissa 1908, 138.

⁴ O. Friedrich: *Helden des Geistes*, Zürich 1936, 124.

⁵ J. Kvačala: *Prielomy ve vire Komenskego a Mickiewicza*, Petrohrad 1907, 21.

doczesności, ukochanie szkoły i języka ojczystego, dążność do porozumienia między wyznaniem, opozycja wobec kultu antyku. Byłby to jakby czeski punkt widzenia, choć Turnowski wyprzedził tylko skromnie swego wielkiego następcę.

Obu znamionuje pewna aliterackość i troska o zbiorowość, co ma jakby pochodzenie średniowieczne. Jeżeli jednak Turnowski stał się pisarzem polskim, Komeński, wyrastając niezmiernie nad średniość otoczenia, pozostał raczej pisarzem czeskim, a jednocześnie uniwersalnym. Rozwinąwszy się w atmosferze polskiej swobody stał się jej uczestnikiem, ale nie wsiąknął w społeczność, wśród której osiadł. Duchowo pozostał jej obcy, a i jego pomysły, choć wyprzedziły wiek oświecenia, urzeczywistniły się częściowo także w świecie polskości obcym.

IV. Zamknięcie.

Dzieje literatury braci czeskich w Polsce stanowią osobny rozdział literatury innowierczej. Ten rozdział zapełnia lukę, którą przed wiekiem usiłował wypełnić historyk ich wyznania, Łukaszewicz. Polska nauka ograniczała się dotąd do przyczynków, które dotyczyły pewnych momentów także wyznaniowych, a nie literackich. Dziś orientujemy się już nie tylko w rozwoju literatury w. XVI, którą starałem się przedstawić przed dwoma laty¹, ale i ogarniamy w głównych zarysach rozwój literatury w. XVII.

Wiąże ona, w całym swym biegu dwóch wieków, literaturę polską ze staroczeską — i wkracza z nią razem w progi czasów nowszych. Dzięki pokrewieństwu języków i organizacyjnej zwartości osiąga mały zborek czeski ważne stanowisko nie tylko w Wielkopolsce, ale i w innych częściach przybranej ojczyzny. Ulega w XVI w. polonizacji, choć łączności z jedyną czesko-morawską nie zrywa, i wsiąka poniekąd w organizm polskiego kalwinizmu. Wzmocniony nową falą uchodźców nie zatracą swej myśli religijnej i kontynuuje stare tradycje husytyzmu, choć wchłania prądy humanistyczne i naukowe wieku baroku. Wyzwala się spod przewagi średniowiecznego lekceważenia antyku i form antycznych, a jednocześnie zachowuje pewien odrębny punkt widzenia, który można nazwać czeskim.

Punkt ciężkości tej literatury to polemika usiłująca zachować pewną miarę, a nawet zbliżyć do siebie poszczególne wyznania. Nawiązuje ta polemika stale do idei zgody sandomierskiej, której bronią obaj Turnowscy. Szymon Teofil zajmuje postawę raczej irracjonalistyczną i nie godzi się na bezwzględny autorytet Genewy. Jan skłania się do uznania tego autorytetu zyskując, jak i stryj, wielką powagę wśród innowierców. Jeżeli pierwszy wiąże się raczej z tradycją zboru,

¹ Sprawozdania z czynności i posiedzeń Polskiej Akademii Umiejętności, T. XIII, Styczeń 1936, nr 1, i Przegląd Powszechny z r. 1936, nr 9.

drugi jednoczy się z polskim zbozem kalwińskim, a swą wiedzą teologiczną i talentem pisarskim wzmacnia autorytet Leszna jako ostoji etyki, organizacji, humanizmu. A jednak i w Lesznie działa autorytet o wielkim zasięgu ideowym, którym jest Komeński.

Jeżeli w w. XVI przeważają w zborze organizatorowie, wyznawcy, asceci i polemisci, w XVII bierze górę erudyta, uniwersalista, encyklopedysta. Literatura braci nabiera, dzięki Jonstonowi i Komeńskiemu, pewnego charakteru kosmopolitycznego. Nowa fala uchodźców się nie spolszczyła, choć stworzyła ośrodek myśli ważniejszy od innych ośrodków innowierczych. Leszno współzawodniczy nawet z Gdańskiem i Toruniem. Komeński, to wróg formalizmu, to obrońca rzeczowości, to człowiek czasów, które nadejdą za oświecenia. A jednak jest w nim coś ze staroczeskiego prymitywizmu w obojętności wobec antyku, w surowej etyce osobistej i zbiorowej, w namaszczeniu i ideologii twórcy nowego ideału społecznego. Jego reformy wychowawcze rozumie, uznaje, ceni ród, który od początku patronuje wyznaniu uchodźców i sam ulega długó jego ideologii irenisty.

Literatura braci ma więc pewne rysy swoiste, które zachowuje do końca. Okazuje żywotność, którą zatraciły w w. XVII luteranizm i kalwinizm. Zbliża się tą żywotnością do ariańskiej i dzieli z nią poniekąd wspólne losy, skoro najwybitniejsi jej przywódcy znajdują się, po tragedii arian i jednoty na skutek wojny ze Szwecją, poza granicami Polski. Te rysy swoiste dorzucają wiele do obrazu polskiej myśli religijnej w wieku, który uważano dawniej za mało związany z tym, co działo się w myśli zachodniej.

Poznań

Tadeusz Grabowski
